

ROK 1959

ZESZYT 9 (174)

PORADNIK JEZYKOWY

LISTOPAD
1959



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

ÉTIENNE DECAUX: Henri Grappin	385
SLAWOMIR UTĘŠENY: O nazwach nietoperza w gwarach czeskich	387
ROXANA SINIELNIKOFF: Narzędnik sposobu w poezji Juliana Tuwima	393
KRYSTYNA SIEKIERSKA: Czy istniał wyraz <i>kuszyk</i> w polszczyźnie mówionej	408
SPRAWOZDANIA I RECENZJE:	
ISTVAN CSAULÁROS: Węgierska konferencja językoznawcza poświęcona za- gadnieniom kultury języka ojczystego	411
JADWIGA PUZYŃNINA: Hans Arens: Sprachwissenschaft. Der Gang ihrer Entwicklung von der Antike bis zur Gegenwart	412
SALOMEA SZLIFERSZTEINOWA: Michajló Stevanović: Posesivne forme u srpsko-hrvatskom jeziku	420
JÓZEF SMYL: Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Rozprawy Komisji Językowej, t. III	422
GARBIEL KARSKI: Co piszą o języku?	422
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	425

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA,
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR, NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
HALINA KURKOWSKA, MGR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR
ANDRZEJ SIECZKOWSKI, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD ȚASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

HENRI GRAPPIN (1881 – 1959)

Dnia 24 maja 1959r. zmarł w Saint-Germain-en-Laye pod Paryżem nestor francuskiej polonistyki, pierwszy profesor języka polskiego Państwowej Szkoły Języków Wschodnich w Paryżu.

Henri Grappin urodził się 29 marca 1881 r. w Vienne nad Rodanem, na południe od Lyonu. Szkołę średnią skończył jako uczeń bardzo zdolny i pracowity w burgundzkim miasteczku Autun, skąd pochodzi inny znakomity polonista, jego rówieśnik i przyjaciel Paul Cazin. Po maturze udał się młody Grappin do Paryża, aby się przygotować do École Normale Supérieure, najwyższej szkoły pedagogicznej we Francji. W r. 1902 dał wyraz swym szerokim zainteresowaniom i kompetencji otrzymując pierwszą nagrodę historii na powszechnym konkursie liceów paryskich, a następnie licencjat z filozofii. W tym samym roku wstąpił do École Normale.

Od r. 1906 jako profesor dyplomowany (agrégé) uczy on języków klasycznych i francuskiego w liceum normandzkim w mieście Alençon, a następnie w szkole kadetów w La Flèche. Ten okres życia naukowego poświęca literaturze francuskiej i porównawczej, ogłaszając artykuły o Flaubercie, o zapomnianym feminisście XVIII wieku Poullain de la Barre, o Homerze itp.

Podczas służby wojskowej Grappin poznał wyżej wspomnianego Paul Cazin, który go zaznajomił z językiem i literaturą polską. Mimo żywego zainteresowania studia polonistyczne traktował Zmarły początkowo raczej ubocznie. Ale na początku r. 1916 odwołano go z frontu powierzając mu funkcje referenta prasy polskiej w francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wówczas to zaczyna się drugi okres jego kariery naukowej, całkowicie poświęcony sprawom polskim. Jeszcze w r. 1916 ogłasza *Historię Polski* (Histoire de la Pologne des origines à 1900; w sześć lat później rozszerzoną w Histoire de la Pologne des origines à 1922), parę tłumaczeń, różne broszury i artykuły treści politycznej i aktualnej.

Po pierwszej wojnie światowej nauczanie języków słowiańskich zaczęło we Francji rozwijać się pomyślnie. W paryskiej Szkole Języków Wschodnich mniej więcej zrównanej poziomem z Sorboną, utworzono w r. 1920 katedrę serbsko-chorwackiego, w rok potem czeskiego i polskiego, w r. 1932 bułgarskiego

(katedra języka rosyjskiego istniała już od r. 1876). Henryk Grappin został wybrany i mianowany profesorem zwyczajnym katedry języka polskiego. Wtedy to rozpoczyna się okres badań językoznawczych, trwający aż do samej śmierci Uczzonego. W r. 1923 powierzono mu dział polski kroniki bibliograficznej *Revue des Études slaves*, a do r. 1933 ogłasza w tymże czasopiśmie szereg artykułów, których by się nie powstydzili podpisać językoznawcy Warszawy i Krakowa. W r. 1942, dzięki jego *Gramatyce języka polskiego*, nauka francuska zajęła porządne miejsce w kołach polonistycznych.

W rok później miałem zaszczyt poznać Profesora i zostać zaliczonym w poczet jego uczniów. Od razu głęboko odczułem, jak bardzo jego nauczanie jest przesiąknięte kulturą klasyczną. Poprzez studia łacińskie, literaturę porównawczą i historię powszechną doszedł do polonistyki i żał mu było, że droga ta nie jest dla jego studentów obowiązkowa. Wykłady jego odznaczały się też prostotą, czego wyrazem jest książka p.t. *Fonetyczny wstęp do studium nad językiem polskim* (1944).

Gruntowna formacja przyniosła mu nie tylko umiłowanie świata klasycznego i sztukę nauczania. Nauczyła go też wydajności pracy naukowej. W ciągu 38 lat codziennie wstawał wcześnie, siedem godzin czytał uważnie wszystkie teksty, jakie mógł znaleźć, i notował wszystkie ciekawe formy, które w nich spotykał. Popołudnia poświęcał wykładom i rozmowom z uczniami i kolegami, albo po prostu robocie w ogrodzie, którą uwielbiał. Rezultatem tej pilnej i regularnej pracy była znajomość historii pisanego języka polskiego, zwłaszcza jego morfologii, której mogli mu pozazdrościć polscy językoznawcy. Grappin był świadom straty, jaką by było dla polonistyki zmarnowanie tak bogatego materiału i zamierzał zredagować obszerną gramatykę historyczną języka polskiego, mającą odnowić i zastąpić gramatykę Łosia. Wkrótce jednak zdał sobie sprawę z tego, że takie przedsięwzięcie wymagałoby kilkudziesięciu lat, i postanowił wydać poszczególne rozdziały tej gramatyki w postaci monografii historycznych. Pierwszą z nich było studium pt. *Liczebniki w języku polskim*, wydane przez PAU w r. 1950.

Gdy uzyskałem dyplom Szkoły Języków Wschodnich, a tym bardziej po moim powrocie z Polski w r. 1950, Profesor mój nie chciał już traktować mnie jako ucznia, lecz jako młodszego, równego sobie, kolegę. We wszystkich dyskusjach nad językiem polskim wymagał ode mnie jak największej szczerości. Szczerość ta do tego stopnia cechowała nasze stosunki naukowe, że niektórzy źle interpretowali dość ostry ton wzajemnych recenzji. A mieliśmy dużo do dyskusowania: jego szeroka kultura klasyczna oraz szczegółowa znajomość staropolszczyzny niejednokrotnie skłoniły mnie do zmiany zdania. Ze swej strony starałem się uzupełniać jego wywody uwagami z dziedziny geografii językowej, która była, jak sam przyznawał, słabą jego stroną.

W r. 1948, choć osiągnął już wiek emerytury, ze względu na wyjątkową wartość badawczą i pedagogiczną pozostał w służbie czynnej. W r. 1951 zapadła nieodwołalna decyzja, która oddaliła go od nauczania. Przyzwyczajony do bezpośredniego kontaktu z uczniami i kolegami, został on tym ciosem wstrząśnięty. Usunął się do cichego domku w Saint-Germain, ale pracy naukowej i badań nad

historią języka polskiego nie przerwał. Oprócz kilku artykułów, ogłoszonych w *Revue des Etudes slaves* i *Języku Polskim*, wydał w r. 1956 inny rozdział swojej gramatyki historycznej, miarowicie cenną *Historię fleksji rzeczownika w języku polskim* (Wrocław, Ossolineum, Prace Językoznawcze Komitetu Jęz. PAN, 7). Dwa miesiące przed śmiercią wymieniliśmy korespondencję (leżał już wtedy w łóżku i nikogo nie przyjmował) poświęconą przedrostkowi czasownikowemu *o(b)*. Ostatnio bowiem starał się wykorzystać od dawna zebrany materiał historyczny i zdążył zredagować niektóre części rozdziału swojej gramatyki historycznej poświęconego podobnym przedrostkom. Mimo olbrzymich trudności przedsięwzięć tego rodzaju, postaramy się wydać gotowe ustępy tego rozdziału.

Wydaje mi się, że najcenniejszym hołdem pamięci wielkiego uczonego jest kontynuacja jego pracy i coraz większe wzbogacanie jego osiągnięć. Stworzona przez Henryka Grappin, zasilona dziełami, które pozostawił, polonistyka francuska jest na dobrej drodze.

Étienne Decaux

O NAZWACH NIETOPERZA W GWARACH CZESKICH

W swoim czasie pisał zmarły prof. Nitsch w pionierskiej i odkrywczej pracy "Z geografii wyrazów polskich", że dotąd nie mogliśmy niestety rozszerzyć badań gwarowych na sąsiednie obszary krajów słowiańskich. Dzisiaj istnieje już taka możliwość. Badania tego typu rozwinęły się szczególnie w Czechach¹.

Dlatego też przyjęliśmy z wielkim zadowoleniem łaskawe zaproszenie prof. Doroszewskiego i chcielibyśmy w tym artykule przyczynić się do rozszerzenia

1. Por. Wybór pism polonistycznych II s.24 „Nitsch mógł uwzględnić tylko morawską nazwę nietoperza zanotowaną przez Bartosza „Dialektologia morawska“ I Brno 1886, s.321. W morawskim słowniku dialektologicznym Bartosza, Praga 1906, zapisano prócz tego jeszcze wyraz *trulék, trulelek* s.452. Innych danych o czeskich gwarowych nazwach nietoperza do niedawna jeszcze było bardzo mało, por. hasło *netopýr* w Machka Słowniku etymologicznym języka czeskiego i słowackiego, Praga 1957, s. 324. Więcej materiału do tego zagadnienia przyniosło systematyczne badanie czeskich gwar od roku 1946 przez Zakład Języka Czeskiego ČSAV w Pradze a od r. 1953 również w Brnie. W pierwszej części ankiety leksykalnej w tymże X rozdziale (Królestwo zwierząt) znalazła się nazwa nietoperza. Taki był stan rzeczy w latach 1955-1957. Uzyskano w tym czasie odpowiedzi na 4697 ankiet wypełnionych całkowicie, przeważnie przez nauczycieli. Prawdopodobnie są to w 90% nauczyciele nowoprzybyli do szkół, znajdujących się na obszarach tradycyjnych gwar języka czeskiego.

Na podstawie powyższych ankiet sporządzono w zeszłym roku siatkę etnograficzną o 428 punktach. Na tej podstawie sporządzono do tej pory około 70 roboczych map (zmapowane były przede wszystkim nazwy zoologiczne). Dotychczasowe opracowania, między innymi i mój artykuł, wyzyskuje tylko 10% zebranego w ten sposób materiału. Jednak jest to w pełni wystarczające dla ramowego poglądu i pierwszej orientacji. Na podstawie właśnie takiego wyrobu osiągnęliśmy szczególnie zadowalający wynik na tych obszarach, gdzie się nieprzerwanie szerzy pojedynczy wyraz. Całokształt zagadnienia stanie się widoczny dzięki dalszym szczegółowym opracowaniom poszczególnych nazw.

zachodnio-słowiańskiej geografii wyrazowej, przede wszystkim kilkoma uwagami o czeskich gwarowych nazwach nietoperza. Nasz wybór nie jest całkiem przypadkowy. Nazwy nietoperza zasłużyły sobie na to nie tylko ze względu na bogactwo swych geograficznych wariantów, ale i ze względu na liczne zagadnienia, które są z nimi związane, jak również ze względu na swoje tradycje słowiańskiej geografii wyrazowej. O tego rodzaju tradycjach świadczyć może nazwa *koguta* i nazwa *wilgi*, omawiane przez K.Nitscha w wymienionej już przeze mnie pracy. Następną nazwą, która skupiała na sobie bardzo duże zainteresowanie od strony etymologicznej, jest niewątpliwie nazwa *nietoperz*. Najbardziej wnikliwie zajmował się nazwami nietoperza na obszarach słowacczyzny V.Vážný.²

Jeżeli chodzi o inne obszary, to w ostatnim roczniku Poradnika Językowego³ ukazał się artykuł I.Smyla, w którym autor drobiazgowo skonfrontował dzisiejszy stan polskich nazw nietoperza ze stanem zarejestrowanym poprzednio przez K.Nitscha. Z artykułu tego widoczna jest aż niespodziewanie szybka dynamika rozwoju polskiego słownictwa gwarowego w ostatnim czasie. Podobnie na się sprawa w stosunku do czeskich gwarowych nazw nietoperza. Faktem uderzającym jest częsty paralelizm w czeszczyźnie i polszczyźnie. Właściwą oś rozwojową stanowią na obu obszarach gwarowe wymiany typu *netopyr* // *nietoperz* (I) wynikłego prawdopodobnie z psł* *ne-to-p/t/yr*.⁴

Zmiany zwłaszcza w części pierwszej wyrazu złożonego są bardzo różnorakie. Druga część natomiast *-pyr*, pozostaje w języku czeskim na ogół niezmieniona. Czasem ta część może być traktowana jako samodzielny wyraz; świadczy o tym na przykład dziecięce powiedzenie ze Słowacji: "Poleń, poleń, pyfu dām ti misu sližu..." Jedną z innych podstawowych nazw nietoperza, stanowiących o łączności pewnych obszarów, jest laski wyraz *wieczorek*, (II). Pozostałe nazwy są to tylko rozproszone warianty.

2. "O nazwach motyli w gwarach słowackich". 1955; szczególnie rozdział VI "Nazwy nietoperza w zastosowaniu do wieczornego albo nocnego motyla". (s.148-152).

3. "Nazwy nietoperza w gwarach polskich". P.J.1958, s.175-182. (Bliższa dokumentacja wyrazu wzięta jest raczej z literatury, o której jest mowa w objaśnieniach od 1-3).

4. W swojej pracy wychodzimy z tego podstawowego typu, który traktujemy jako wyraz złożony. Bardzo trudno stwierdzić, ale raczej jest to pierwotna postać (por. z tym literaturę u Vážnego). Można też powiedzieć, iż może to być nawet kilkakrotnie i wielokierunkowo przesunięta formacja wielorodzajowa, jednakże w każdym razie jest bezsprzeczne, że w późniejszym rozwoju najpewniejszy jest właśnie element łączący -o- między obydwojma częściami kompozycji. Całkowitej analizy dotychczasowych dociekań etymologicznych nie chcemy tutaj podawać. Warto jednak przypomnieć Brücknerowską paralelę *netopyr*// (v)š *pirš*, w której wyraz drugi wiąże się z wampirem, porównaj analogiczny wywód u Machka s.549; Brückner i Machek (niezależnie od siebie) zwrócili uwagę na ważny fakt, a mianowicie na związek nazw nietoperza i nazw upiora. Nazwa *nietoperz* jest właściwie realną podstawą do mitu o upiorach. Machek objaśnia *upir* jako *vš -*pěřš* formację postwerbalną z *vperiti se* (pierwotne **řepiti*). Wtórnie ukazały się na gruncie słowackim interpretacje nazwy nietoperza jako znaczącej to, co się wpełi, *prirepi*, to znaczy wplata we włosy. Z przesądem tym i zabobannym strachem, aby nietoperz nie wplatał się we włosy, spotykamy się również w zachodnich Czechach por. Hruška "Dialektycki słownik chodsky", Praga 1907, s.59; "Nietoperz rad się zaplącać ludziom we włosy". Nazwy nietoperza często się wymieniają z nazwami motyla ze względu na podobieństwo ich rwącego się, przerywanego, jak gdyby falującego lotu. Z obydwojma stworzeniami wiążą się mity o czarach i upiorach.

Do częstszych należy grupa nazw pozostających w związku z wyobrażeniem myszy. Do tej grupy należy np. *půlmyšak* (III). Pozostałe grupy tworzą izolowane, etymologicznie nie zawsze przejrzyste nazwy, jak *kožura*, *kašakůt* (IV), dzisiaj już stosunkowo bardzo rzadkie.

I. a. Literacki termin *netopýr* spotyka się w większości gwar czeskich pod postacią *netopejr*, na obszarze zachodniohanackim *netoper* albo *netuper*. Dalej na wschód dochowała się wyłącznie w starej czeszczyźnie forma *netopýř* występująca z regularnymi wymianami głoskowymi *netopiř*, *nětopýř* itp., która prawie literalnie odpowiada polskiemu *nietoperz*.

b. Podobnie jak w centralnej Polsce, zmieniła się nazwa *netopejr* przez adideację do niedopierzenia w *nedopejr*. Dzisiaj ta forma jest pospolita tylko na obszarach Chodska, dość często spotykamy się z nią w zachodnich Czechach, jak również na południowym i południowo-wschodnim krańcu Czech, gdzie indziej nazwy te zanikły prawie całkowicie, dochowały się czasem we frazeologii, na przykład w zwrocie: *jesteř rozczochrana jak nietoperz* przypisek z Rakovnícka.

c. Jedna z odpowiedzi na ankietę informuje o zmianie, która zaszła w Broumovsku, w sąsiedztwie Kłodzka, a mianowicie o formie *metopejr*. Forma ta wymaga jeszcze sprawdzenia. Stwierdzenie jej istnienia uwydatniałoby paralele do śląsko-polskiego *myntopyża*, zaświadczonego również na obszarze ČSR w okolicy Karwiny. (O stosunku tych form do nazw motyla patrz dalej pod 1e).

d. W większości hanackich gwar powszechna jest dalsza, młodsza odmiana nazwy *nietopéřz*, powstała przez skojarzenie z lotem tego zwierzęcia. Na zachodzie obszaru hanackiego dominuje raczej nazwa *litoper*, w centrum Moraw *létopeř*. Sporadycznie takie formy pojawiają się i dalej na wschód a przez rzadkie północno-walaskie *letopyř* i środkowo-laskie *letopýř* są one właściwie już bardzo zbliżone do polskiego typu *latoperz* notowanego przez Kellnera w Jablunkowsku.⁵ Pod względem strukturalnym hanacka innowacja *litopéř* odpowiada bezpośrednio centralnemu polskiemu *latoperzowi*. Możliwa jest jednak genetyczna łączność w dawnej przeszłości (patrz o tym jeszcze niżej).

e. W innych polskich nazwach zmienia się pierwsza część wyrazu złożonego *nietoperz*: *szetoperz*, *gacoperz*. W czeskich gwarach coś podobnego nastąpiło tylko chyba w izolowanej nazwie *kačopiř* z Gottwaldowska.

Natomiast w gwarach słowackich obok form *kačopier*, *kašopier* mamy jeszcze formy *hastopier*, *hazdopier* oraz szereg odmian, w których składnik – *pyř* dostał się na pierwsze miejsce wyrazu złożonego (typ *pirgac*, który potem stał się punktem wyjścia dalszych form wyrazowych jak: *pirihač*, *šperhač*, *špirhañec*, *špirhamiš*, *šperhačmiš*, i wskutek nowych przestawek *misperhack*, *visperek* itd.

Wszystkie te formy objaśnia V. Vážný. Oprócz tego objaśnia on i inne ważne etymologiczne zagadnienia, odnoszące się bezpośrednio do omawianego przez nas problemu. Dlatego szkoda wielka, że Smýl nie znał jeszcze książki

5. A. Kellner "Vychodolašská gvara" II Brno 1949, s. 222.

Vážnego. Najbardziej godne uwagi jest wskazanie przez Vážnego paralelnego rozwoju nazw *nietoperza* i nazw *motyla*. Vážný zauważył, że zachodnio-słowacka nazwa *netopir* odnosi się do nocnego motyla, tak samo jak połabski *netúpar* serbsko-chorwacki *metopir*, *leptir*, *lepir* są nazwami "motyla". W języku polskim formalna paralela jest *mętel* // *mętoperz*. Podobna dwoistość zdarza się w językach romańskich i germańskich, por. na przykład hesseńskie *Fledermaus* "motyl" – *Speckmaus* «nietoperz». Etymologiczny słownik Holuba-Kopečnego upatruje związki między łac. *papilio* i *vespertilio*. Z czeskiego materiału moglibyśmy przytoczyć oprócz niepewnego północno-wschodniego *metopejr* (patrz Ic) także izolowane wprawdzie wyrażenie *motovidlo* "netopyr" z północnych Czech. W kronice Jaroszka "U nas", która w dialogach zawiera wiele wiernie oddanych wyrażen z Nachodska, znajdziemy z połowy minionego stulecia formę *motowidlo* również znaczącą "motyla". Obydwa znaczenia pojawiają się na tle współczesnego czeskiego zasobu wyrazowego jako metaforyczne *motowidlo*, które w innym znaczeniu znamy tylko z terminologii tkackiej jako nazwę narzędzia służącego do nawijania przędzy. Wyraz ten bywa też używany w połączeniach frazeologicznych "mota się jak *motovidlo*" – o kimś niezgrabnym.⁶

II. Inna bardzo osobliwa nazwa nietoperza zachowała się do dnia dzisiejszego w pełnej żywotności tylko w zachodniej części gwar laskich. Chodzi o wyraz *večerek*, zachodnio-pawskie *večurek*, południowo-pawskie *podvečerek*; formy te rozszerzyły się na obszarze bardziej południowo-morawskim w okolicy Hranic, gdzie występuje również postać *večeřalek*. Bartosz przytacza tylko laskie *večeřalek*. Paralela do polskiego *wieczorek*, *podwieczorek* jest tutaj niewątpliwa. Różnica jest tylko w tym, że dzisiaj nie jest to forma na czeskim obszarze ekspansywna, co zauważył Smyl na obszarach północnej Małopolski. Za to na czeskim obszarze brak jest zupełnie formy *nocek*. (W północnej Słowacji wyraz *noc*, *nocka* oznacza podobnie jak w polskim *ćmę*).

III. Inaczej przedstawiają się znane dzisiaj w gwarach czeskich wyjątkowo silnie zindywidualizowane warianty, w których znaczeniach krzyżują się wyobrażenia nietoperza, myszy, niekiedy także żaby. Ponieważ takie nazwy pojawiają się w większości na pograniczach czeskich obszarów językowych i byłych obszarów niemieckich, nie jest wykluczone, że działa tutaj wpływ niemieckiej formy *Fledermaus*. Nie można się tutaj dopatrywać związku wyrazowego ze wschodnio-słowiańską formą *letučaja myš*. Łączność tego typu jest w tym wypadku mało prawdopodobna. Wszystkie wyżej wymienione nazwy weszły w skład dzisiejszej ankiety, przytaczamy je niżej dla dokładniejszej lokalizacji.

1). *vočřidlená myš* (Zvoleněves, okr. Slany) 2). *litavá myš* (Vysoké, okr. Jilemnice) 3). *půl žaby a půl myši* (Dlauhé-Rzy, okr. Dobruška) 4). *půlmyšak* (Drozdov, okr. Zábřeh) 5). *myšak* (Javornik, okr. Veseli na Mor.).⁷

Opisowe określenie: pół żaby a pół myszy nie uwydatni właściwej nazwy nietoperza. Tego rodzaju nazwy zostały wzięte najprawdopodobniej

6. Podręczny słownik języka czeskiego II, s. 955.

7. Na naszej mapce są zakreślone porządkowe liczby tych nazw do trójkąta.

z dziecięcych kpiących powiedzonek "pół żaby a pół myszy", por. nazwę *půl-myšak*, która często pojawia się niedaleko tych miejscowości, w których występuje wyżej wymieniona peryfrazą. W bardziej oddalonych punktach na południowo-wschodnich Morawach zanotowano izolowaną nazwę *myšak*. Być może nazwa ta łączy się z nazwą *šimik* napotkaną przez Bartosza. Forma *šimik* mogła powstać od wyrazu *myšak* (*myšik* > *šimik*).

Prof. Malina, autor słownika gwar mistrzyckich, objaśnia (ustnie), że na tym obszarze Moraw dzieci kpią z nietoperza: "*Netopiř pocem bliž, si-li žaba lebo miš*", co znaczy – *Nietoperzu, chodź bliżej, czy jesteś żabą czy myszą*. Fakt ten mógłby świadczyć o słuszności naszych domysłów. Struktura formy określająca typ *vokřidlená myš* przypomina także nazwę *holý vtak*. Wzmiankę o czymś podobnym znajdziemy przy granicy morawsko-słowackiej u Bartosza i w odpowiedziach na dzisiejszą ankietę.

IV. Nazwy innego typu zdarzają się bardzo rzadko. W Czechach przy wypełnianiu ankiety zanotowano dwa takie wypadki, obydwa metaforyczne; są to nazwy: *kominař* (to jest *kominiarz*). (Nazwa ta przypomina polskiego *komornika*) oraz nazwę *motovidlo*, którą przytoczyliśmy już wyżej w związku z "motylimi" nazwami nietoperza. Z danych ankiety wynika, że na Morawach nie można kwestionować istnienia zanotowanej przez Bartosza nazwy *murko*. Do nazwy ej można jeszcze dodać nową formę *šimik* (z obszaru dolské) i *kašakut* (Valašska). Forma *kašakut* łączy się w swej pierwszej części ze słowackim *kašopier*, co do drugiej por. formie *kutkútik* (zarejestrowaną przez Kolaja w Kyjovsku.⁸ Forma wiąże się z *kátem* (cz. *kut*). Inny wyraz podany przez Bartosza, *kožur*, odpowiada na pewno białoruskiemu *kažan* albo polskiemu *skórczan*. Dzisiejsza ankietą dostarcza z jednolitego obszaru na Valašsku postać *kožura*. Nie widzimy zmiany w jedynie czystej etymologicznie nazwie *holý vtak*; pochodzi ona z północnej części Kopanic, natomiast forma *trúlek*, *trúlelek* z Podluží, najbardziej południowego krańca Moraw. Etymologie ostatnich nazw nie są jasne. Chodzi tu może o kontaminację *tru*+*lelek* w skrócie *trúlek*. Forma ta jednak nie rozszerzyła się. Dla nazwy *lelek*, która w słowiańskich językach odnosi się do najróżniejszych ptaków (na przykład sowy, bociana, lelka kozodoja-rodz. *Caprimulgus*), między innymi nietoperza. – Smysl wywodzi etymologię wymienionej nazwy od węgierskiego (*lelek*-duch). Wobec częstego traktowania tego zwierzęcia jako "tabu" etymologia ta może okazać się słuszna. Wskazane byłoby zbadać w tym celu węgierskie nazwy nietoperza. W związku z wyrazem *lelek* warto się zastanowić nad onomatopiecznymi objaśnieniami, które przytacza na przykład Machek albo Holub-Kopečný.

Dokonując przeglądu czeskich gwarowych nazw nietoperza staramy się zwrócić uwagę również na ważniejsze czesko-polskie paralele. Pożądana byłaby i szersza konfrontacja. Szczególnie ważne może być porównanie czeskich, słowackich i polskich danych, aby sprawdzić całkowicie rozwojową dynamikę tych nazw opierając się na ich lokalizacji. Z tego punktu widzenia staje się dla nas

8. M. Kolaja, "Gvary w Kyjovsku i Ždanku, Kyjov 1934, s. 136.



jasne, że czeska nazwa *netopýr* (*netopejr*) jest tylko marginesową innowacją. Jeżeli weźmiemy pod uwagę szeroko zakrojony typ *netop(t)yrš*, to polska nazwa *nietoperz* i słowacka nazwa *netopier* będą się prawdopodobnie przedstawiać jako centralne innowacje na obszarach z pierwotnym *p(t)yrš*. Forma ta zachowała się bez zmian w nazwach czeskich, łużycko-serbskich i ukraińskich. Do tego należy oczywiście dodać zmienione *y > i* w nazwach południowo-słowiańskich. Ta polsko-słowacka innowacja była prawdopodobnie motywowana adideacją "peři" do "pierzy",⁹ która była całkowitą i niewątpliwą podstawą późniejszych adideacji czeskiej formy *nedopejr*, która występuje paralelnie we wszystkich grupach czechosłowackich i lechickich, jak również w całej słowiańszczyźnie. Jeszcze nowsza adideacja zachodzi w środkowopolskiej nazwie *latoperz* i w zbliżonej do niej środkowohanackiej formie *litopěř*. Pisał już o tym prof. Nitsch

9. Interpretacja "nie jest to ptak" i inne podobne nie są czymś nowym w etymologii. Już Jungman cytuje w swoim czesko-niemieckim słowniku (Praga, 1834, II, s. 704) etymologię "nietoperz dla *nepýř* implumis, interserto to. Znamienna i bardzo charakterystyczna jest tutaj etymologia sanskryckiego *adźina patra*, co znaczy skórzano-latający. Przypomina to późniejsze porównania Šafařika *netop(t)yr* = *nyktopteros*. Jak znacznym był wpływ ludowych etymologii językoznawczych, uwidacznia to również Dal w połączeniu *natopyr* – *natopyřit*.

(porównaj Nitsch 32), a potwierdzić to można jeszcze danymi z obszaru hanackiego. Prawie wszystkie hanackie nazwy są właściwie młodą innowacją.¹⁰

Wszystkie wymienione przeobrażenia dotyczą, jak zauważyliśmy, drugiej części kompozycji, która w gwarach polskich łączy się z wyobrażeniem *pierzy*, w dalszych modyfikacjach – *perz* > *pierz* (– *perz*). Najlogiczniejszy jest bez wątpienia przy takim zrozumieniu wyraz *niedopierz*, czeski *nedopejr*, wyrażający stan niedopierzenia (por. formy *holý vtak*, *kožura* i inne). Inaczej przedstawia się sprawa z nazwą *litopěř*, w której jest zaakcentowana jej pierwsza część.

Dwuczłonowy wyobrazeniowy i słowotwórczy zakres wymienionych nazw można jeszcze wykazać w szerzącej się karpackiej nazwie *gacek*. Pomijając jej etymologię wiemy, że nazwa *gacek* zmienia się w nazwę *gacoperz*, potem w *kaczoperz*. Z dalszych danych dotyczących obecnego rozmieszczenia nazw nietoperza wynika, przynajmniej dla czeskich obszarów, prawdopodobna łączność między czeską formą *půlmyšak* a niemiecką – *Fledermaus*.

Sławomir Utěšeny (Praha)

tłumaczył Jozef Smyl

NARZĘDNIK SPOSOBU W POEZJI JULIANA TUWIMA

Wśród innych narzędników, tak licznie reprezentowanych w twórczości poetyckiej J. Tuwima, nie mogło zabraknąć również narzędnika sposobu. Niektóre wypadki użycia formy nie odbiegają niczym od przyjętych w potocznej polszczyźnie – inne są ciekawe i zaskakują swoją niezwykłością.

Spośród wielu funkcji, które pełni narzędnik w języku polskim, funkcja określenia sposobu wykonania czynności należy do najczęstszych, a zarazem sprawiających chyba najwięcej kłopotu przy opracowywaniu. Trudność polega na tym, że funkcja modalna prawie zawsze łączy się z jakąś inną funkcją narzędnika i w zależności od tej drugiej może on mieć najróżnorodniejsze odcienie znaczeniowe.

Na ogół językoznawcy są zgodni co do tego, że narzędnik sposobu powstał na skutek zmiany znaczenia różnych typów instrumentalu. Funkcja modalna, występująca początkowo jako wtorna, wybijała się w pewnych wypadkach na plan pierwszy.

Łoś pisze, że funkcja modalna "zawsze... towarzyszy funkcjom kondycyjnym, ponieważ od charakteru użytego środka pomocniczego zależy charakter czynności. Wyraźnie to się zaznacza w użyciu synonimów werbalnych, oznacza-

10. Nie przeszkadza to jednak, żeby właściwą podstawą dla utworzenia wyrazu *netopyr* mógł być literacki rdzeń *lepet*, jak wyprowadzają to na przykład Holub-Kopečný i Machek. Wynika z tego, że początkowe *ne* jest wtórne. Formacja typu *latoperz*, *litopěř* mogą kontynuować dawną podstawę wyrazu.

jących modyfikacje pewnej czynności: nożem się kraje, siekierą rąbie, pałaszem tnie, sierpem żnie, kosą ścina itp.¹

Wydaje się, że w dalszym rozwoju poszczególnych typów narzędnika można zaobserwować trzy kierunki ze względu na nasilenie występującego w danym instrumentalu odcienia modalnego.

1. Narzędnik zachowuje swoje podstawowe znaczenie, które ma jedynie pewien odcień modalny.

Np. *rąbać siekierą*

2. Narzędnik ma przede wszystkim znaczenie modalne, zachowuje jednak w mniejszym lub większym stopniu swoją podstawową funkcję.

Np. *jeść rękami*

3. Narzędnik oznacza wyłącznie sposób, bez nawiązania do funkcji podstawowej.

Np. *śtać pokotem*

W tym ostatnim wypadku narzędnik w dalszym swoim rozwoju ulega najczęściej leksykalizacji i adverbializacji.

Przy omawianiu materiału z poezji Tuwima uwzględniję jedynie drugi i trzeci wypadek, gdyż w pierwszym nie możemy jeszcze mówić o narzędniku sposobu w dzisiejszym znaczeniu tego terminu.

Zacznę od przykładów, w których narzędnik oznacza już tylko sposób.

I. NARZĘDNIK SPOSOBU BEZ ZNACZEŃ POBOCZNYCH

Zarówno w języku polskim, jak i w innych językach słowiańskich można wydzielić grupę wyrazów, które już od dawna mają znaczenie narzędnika sposobu i nazwać je właściwym narzędnikiem sposobu. Należą tu takie formy jak: *milczkiem, pędem, cichaczem, nawiasem, mimochodem* ros. тайком, украдкой, босиком itd.² Wiele z tych form uważa się już dzisiaj za przysłówki.

Wspólną cechą tych wszystkich wyrazów jest to, że oznaczają one tylko sposób, bez nawiązania do innych funkcji znaczeniowych narzędnika.

A oto kilka przykładów ilustrujących tę grupę:

"... Wyjdę wtedy na łąkę *cichaczem*..."

Motyle T I cz.I s.237.

"(...) Wejdz nocą – i za szybą *milczkiem* zęby szczerz;"

Poeto T III s.9

"(...) (szczury) łóżyska Pendżabu *zasłały pokotem*..."

Szczury T I cz.I s.256

"Wiecznie *otwódrzem* nade mną stoi

Niebo – ziemia moja rodzima."

Nie ma kraju... T I cz.I s.281

1. J. Łoś: *Funkcje narzędnika w języku polskim*. Kraków 1904 s. 4.

2. Por. T. S. Tichomirowa: Процесс адвербиализации творительного падежа ... artykuł w książce: Творительный падеж в славянских языках. Под редакцией С.В.Вернштейна. Москва, s. 334-335

(Melodia)

"I przemocą swej tyrańskiej racji
Rytm wraziła rozchłapanym literom."

Historia T I cz. II s. 170

Wszystkie wyżej wymienione użycia narzędnika sposobu znane są potocznej polszczyźnie i nie wnoszą nic nowego. Ciekawy jest natomiast następny przykład, należący niewątpliwie do tej grupy.

"Bo *familią*

stał Koncem Pomp, co ruble doł, (...)

Kwiaty T II s. 299

Zwrotu *stać familią* użył Tuwim na pewno przez analogię do *stać nierządem*. We wszystkich trzech zwrotach:

stać otworem

stać nierządem

stać familią

narzędnik wyraża już tylko sposób i nie ma jakiegoś innego odcienia znaczeniowego, z tą jedynie różnicą, że pierwszy zwrot rozumiany jest dosłownie: *stać otworem* to tyle co «być otwartym», a dwa następne mają charakter przenośny: *stać nierządem*, *familią* to «istnieć przez oparcie się na nierządzie czy rodzinie».

Nawiązanie w zwrocie *stać familią* do *stać nierządem* oprócz wartości stylistycznych wnosi także pewien charakter emocjonalny. Powiedzenie *stać nierządem* ma wyraźnie ujemne zabarwienie uczuciowe, które przeniosło się tu na wyrażenie *stać familią*.

Najbardziej interesującym przykładem w tej grupie jest forma *bezcelem*.

"Wieki i godziny

Jednakowym *bezcelem* mijają niezmiennie."

Vanitas T I cz. I s. 122

"...przestrzeń, krążąca *bezcelem* dookołnym."

Wiersz T I cz. II s. 24

Wyrazu *bezcel*, obok innych modnych w owym okresie tego typu formacji, używa Tuwim i w innych wypadkach Np.:

"(...) i rozplakane szczęście moje tobie
powierzać, święty *bezcelu*, nieodgadłe jutro, (...)"

Skrzydlaty złoczyńca T I cz. II s. 58

"Zmagam się, bluźnierczego boju spadkobierca,
Widząc *bezcel* i nicość swojej walki krwawej;"

Spadek T I cz. I, s. 54

Wydaje się jednak, że w zwrotach *mijać bezcelem*, *krążyć bezcelem* forma *bezcelem* bliższa jest wyrażeniu *bez celu* niż rzeczownikowi *bezcel*.

Gałkina – Fedoruk twierdzi, że niektóre formy narzędnikowe, będące dziś już właściwie przysłówkami, mogły powstać przez analogię do istniejących narzędników o określonej funkcji składniowej (np. narzędnik tautologiczny czy narzędnik sposobu) z pominięciem mianownika.³ Do takich należą niewątpliwie *mimochodem* i *mimojazdem*, których mianownik w ogóle nie jest zaświadczony w języku polskim.

3. Tamże s. 336-337.

W wypadku formy *bezcelem* sprawa nie jest taka oczywista, ze względu na to, że w polszczyźnie, a właściwie w poezji tego okresu, istnieje rzeczownik *bezcel* i poeta go używa. Jeżeli jednak rozpatrzmy wyrażenie:

przestrzeń krążąca bezcelem dookolnym

i przetransponujemy je z języka poetyckiego na potoczny, to będzie temu odpowiadać

przestrzeń, krążąca dookoła bez celu.

Wydaje się, że to drugie sformułowanie oddaje adekwatnie treść pierwszego i było niejako podstawą do stworzenia tamtej poetyckiej wersji.

II. NARZĘDNIK SPOSOBU Z INNYMI ODCIENIAMI ZNACZENIOWYMI

W tej grupie na uwagę zasługują przede wszystkim narzędniki sposobu wywodzące się z:

- 1) narzędnika tautologicznego
- 2) narzędnika narzędzia
- 3) narzędnika materii pomocniczej.

1. Narzędnik sposobu pochodzący z tautologicznego

Ten typ narzędnika sposobu mógł powstać albo z narzędnika tautologicznego bez przydawki, który początkowo pełnił funkcję jedynie elementu wzmacniającego podstawowe znaczenie czasownika, a dopiero później niejednokrotnie przybierał znaczenie modalne, albo z narzędnika tautologicznego z przydawką, który od początku oprócz wzmacniania znaczenia czasownika określał również sposób przebiegu czynności.

Pierwszy wypadek reprezentowany jest przez formę *sztorcem*, która występuje dwukrotnie – w obu wypadkach w zdaniach eliptycznych.

"A pośród tłumu gapiów łodzian
Miota się, pęta chudy młodzian.
Kapelusz na nos, *kołnierz sztorcem*,
Wściekłością trzepie jak poropecem,(...)"
Parademarsz T III s.55

"W strzępach sztandarów *sztorcem*
Leśna stolica."

Hymn narodowy Lasu T I cz. II s. 153

Formę *sztorcem*, która nie jest tu bezpośrednio związana z czasownikiem, można potraktować dwojako: albo jako narzędnik tautologiczny, jeżeli przyjmie my, że w obu wypadkach pominięto czasownik *sterczeć* – a więc: *kołnierz sterczy sztorcem*, albo jako narzędnik sposobu, jeżeli założymy, że mogłby tu występować jakikolwiek inny czasownik, a więc: *kołnierz stoi sztorcem*, *kołnierz postawiony sztorcem*. Ponieważ bardziej uzasadnione jest to drugie założenie, dlatego w obu wypadkach formę *sztorcem* uważam już za narzędnik sposobu. Za tym, że ma on znaczenie sposobowe a nie tautologiczne, przemawia dodatkowo fakt, że został użyty właśnie bez czasownika.

Narzędnik z przydawką mamy w następujących przykładach:

"A tam jakiś facet *idzie*,
Pakuneczek *niesie*.
Szybko, *boczkiem*, *drobnym kroczkiem*,
Dokąd to tak *wcześnie*?"

Na niebieskim nocnym szklwie T I cz. II s. 278

"Potem tę twarz miał zegar *ścienny*,
Pan *nieprzyjemny* i *wysoki*,
Wciąż "tak" i "nie" *powtarzający*
I w *sen* *wchodzący sztywnym krokiem*

Kwiaty T II s. 93

oraz w grupie cytatów zawierających rozwinięty przez przydawkę zwrot: *iść pochodem*:

"Szły odnowione narody *krzyżowym pochodem*"

Skrzydlaty złoczyńca T I cz. II s. 59

"(...) Zi okien *krzyk*, i *tłok* z balkonów
W jedną się *czarną wrzawę zlewa*,
I domy, *oblepione mrowiem*,
Idą, dach w dach i *głowa w głowę*,
Dumnym pochodem trzypiętrowym(...)"

Kwiaty T II s. 64

"Gdy się nad tobą *strop roztrzaskał*,
Płyneñas w *purpurowych blaskach(...)*
A domy miasta, *jak pochodnie*,
Lecz *odwrócone w dół żałobnie*,
Pochodem w tobie *szły czerwonym...*

Kwiaty T I s. 281

"I tak samo jest z *wielkim narodem*.
Aż do *klechdy* *podniosą go dzieje*,
Idącego upartym pochodem
W *blask zwycięstwa*, co w dali *widnieje.*"

Do narodu radzieckiego T I cz. II s. 236

"Już, *przeskakując przez okopy*,
Gęstymi *ciągnąc się* *rzędami*
Krzyże na *polach Europy*
Szły krzyżowymi pochodami
Zdobywać nową ziemię świętą(...)"

Kwiaty T II s. 234

Pierwotnie *iść pochodem* było na pewno zwrotem tautologicznym, jeżeli weźmiemy pod uwagę etymologiczne znaczenie wyrazu *pochód* – nomen acti od *pochodzić*. Już stosunkowo wcześniej jednak rzeczownik *pochód* specjalizuje się i nabiera znaczenia « chodzenia w zorganizowanej grupie »; a wtedy zwrot *iść pochodem* przestaje być tautologią: forma *pochodem* pełni teraz funkcję okolicznika sposobu.

Wydaje się jednak, że u Tuwima zwrot *iść pochodem* w pewnych wypadkach nie zatracił jeszcze zupełnie swego pierwotnego tautologicznego znaczenia. Mam tu na myśli dwa ostatnie cytaty, w których zwroty: *iść upartym pochodem* i *krzyże szły krzyżowymi pochodami* mają przede wszystkim znaczenie ekspresywne, polegające na większej intensywności treści.

Te dwa ostatnie przykłady można by zaklasyfikować jako narzędnik tautologiczny, ze względu na to, że w innych wypadkach te same zwroty mają wyraźnie modalny charakter, przytaczam je tutaj, aby lepiej pokazać z jednej strony związku między narzędnikiem tautologicznym a narzędnikiem sposobu, z drugiej zaś strony zwrócić uwagę na płynność oddzielającej je granicy.

Bardzo bliski narzędnikowi tautologicznemu (Łoś utożsamia go z narzędnikiem tautologicznym) jest instrumentalis oznaczający zmieniające się cechy czynności.⁴

A oto przykłady tego typu narzędnika:

"Ja – pochod idę! Idę sam i *śpiewam chórem*, bo jestem Tłum, jestem Wojsko!"

Skrzydlaty złoczyńca T I cz.II s.62

"Babcia za nią *truchtem dępcę*,
"Wracaj" – krzyczy... – "A ja nie chcę!"
(Za kurką)

W aeroplanie T I cz.II s.330

"...szczur po ciele *truchcikiem przebiegnie*."

Szczury T I cz.I s.257

"*Cygańskim truchtem*, drobnym chodem
Gęsiego idę, a on przodem."

Kwiaty T II s.154

"Stanęli. A na czele roty
Maleńki, skoczny oficerek.
Wysokie buty, błyszcząc glancem,
Drepcą bez przerwy drobnym tańcem, (...)"

Kwiaty T II s.61

"...*popłynął pokój płasem – zawrotem*,..."

Legenda aurea T I cz.I s.205

"Kiedyż mnie *cwałem*, rumaku skoczny,
Do Czarnolasu *poniesiesz*?"

Koń T I cz.II s.17

"Pięta *galopem serca* z trudem szóstej *dopadła*,
Mżąca za oknem ciemność *pobladała* w chwiejne *widziadła*."

Godziny T I cz.II s.165

"(...) *wpływam w Ganges*,
Który, indyjskim będąc *weżem*,
Kukaniem *nakrapianym lśniaco*,
Ruchami sprzężeń i rozprzężeń
Pełźnie przez *trawę, sen, gorąco*(...)"

Kwiaty T II s.25

4. T.S.Tichomirowa w rozdziale pt.: "Процесс адвербиализации творительного падежа" tak pisze na ten temat: "следующей группой ... является группа адвербиализирующихся падежных форм, имеющих общее значение переменного свойства действия: *półgłosem, półszepem, półtruchcikiem* и т. п. В отличие от творительного тавтологического, к которому они близки по своему значению / ср. на пример *mówić głosem - mówić półgłosem*), данные: адвербиализирующиеся формы означают не основное качество, сущность действия, но свойство действия, но постоянное и не отделимое от глагола переменное (*mówić* можно только *głosem*, но при этом или *półgłosem*, или *szepem* или *półszepem*)", tamże s. 338.

"(...) Gad gorączkowych zjaw i przejrzeń (...)
Ruchami sprężenia i rozprężenia,
Pijaną pianę tocząc z pyska,
Wił się i drgawił w prochu ziemi (...)"

Kwiaty T II s.201-202

"Zaczął zaloty (...)
Ruchami podnieconej małpy
Galanteryjnie wił się, skręcał,
Zerkając na jej smukłe kształty, (...)"

Kwiaty T II s.212

"Śrubo w kość mą wkręcona pędzącym obrotem..."

Dentysta T I cz.II s.36

Podaję tu łącznie przykłady narzędnika sposobu bez przydawki i z przydawką, chciałabym jednak zaznaczyć, że w drugim wypadku sposób wykonania czynności podany jest dokładniej, bardziej precyzyjnie. Por. *drepce truchtem* obok *idą cygańskim truchtem*.

Określenie narzędnika jest jednym ze sposobów przeniesienia środka ciężkości podstawowego znaczenia na znaczenie modalne. Jeszcze silniej występuje to przy narzędniku narzędzia.

2. Narzędnik sposobu pochodzący z narzędnika narzędzia

W narzędniku narzędzia wyraźniej może niż w innych typach narzędników widać wzajemne powiązania dwóch występujących tam funkcji: podstawowej i modalnej.

Chciałabym tu omówić na materiale zaczerpniętym z poezji Tuwima przyczyny tego, że w niektórych wypadkach funkcja modalna zaczyna dominować nad podstawową, a nawet czasami całkowicie ją wypiera.

Narzędnik narzędzia był na pewno pierwotnie przypadkiem, w którym występowały rzeczowniki będące nazwami realnych przedmiotów, konkretnych narzędzi, za pomocą których była wykonywana dana czynność.

Już wtedy jednak każdy taki narzędnik miał w większym lub mniejszym stopniu charakter modalny, gdyż od użycia tego czy innego narzędzia zależał i sposób wykonania czynności.

Przewadze znaczenia modalnego nad podstawowym przeciwstawiła się konkretna treść występującego w narzędniku rzeczownika. Jeżeli porównamy ze sobą takie zwroty, jak: *kopać łopatą*, *kopać motyką*, *kopać nogą*, to chociaż niewątpliwie w każdym wypadku sposób kopania jest inny, jednak wszystkie te narzędniki wskazują w pierwszym rzędzie na to, czym się kopie, a dopiero później na to, jak się kopie.

Gdy jednak znaczenie rzeczownika w narzędniku będzie z jakiegoś powodu mniej konkretne, wtedy prawie zawsze wysunie się na plan pierwszy funkcja modalna.

Z brakiem owej konkretności znaczeniowej, o której była mowa wyżej, spotykamy się wtedy, kiedy:

1. zwrot z narzędnikiem narzędzia użyty jest w znaczeniu przenośnym;

2. w narzędniku narzędzia występuje rzeczownik będący nazwą czynności lub stanu albo rzeczownik będący nazwą cechy.

Zacznijmy od wypadku pierwszego. Podaję na wstępie przykłady, które wprawdzie należy jeszcze zaliczyć do narzędnika narzędzia, ale jednocześnie widać w nich wyraźnie znaczenie modalne.

"... I po wieczność już będzie rozpaczą weń *chłostać!*"

W Warszawie T I cz.I s.176

"Więc kranami nachylone
Do słonego wodopoju,
Słyszysz miasto, jak przysięgą
Biją młoty Gdyniostroju?"

Gdynia T I cz.II s.258

"(...) Śledzić zegara twarz z rozpaczą,
Kiedy kwadranssem na dziesiątą
Przepełowiły ją wskazówki,
A miało się o ósmej zacząć;"

Kwiaty T II s.181

"Nie wiem, jak myśleć o tobie – a cóż dopiero *Słowem*
Chwycić cię w uścisk (z daleka) w złotej ulewie czułości!"

Nieznamoma T I cz.I s.194

"*Słowami* oczy wiodę
Po ścieżkach gwiazdnych niebem."

Słowo i ciało T I cz.I s.267

"I była jedna chwila, kiedy *wspólnym sercem*
Uderzyła skroś wieki jedna miłość w niebo:..."

Commedia divina T I cz.II s.17

Nie ma żadnej wątpliwości, że w zwrocie *chłostać różgą różga* rozumiana jest przede wszystkim jako narzędzie chłosty, natomiast można się wahać, czy w powiedzeniu *chłostać rozpaczą*, *rozpacz* oznacza narzędzie czy też sposób chłosty.

A oto dwa inne przykłady:

"Dawno już *nie mówiłem* do ciebie *kwiatami*..."

Madrygał T I cz.I s.186

"Tworz, czarujące bydle,
Włóż na chaosy *wierszem*..."

Do siebie T I cz.II s.53

Naprawdę można mówić tylko ustami, ale czasownik *mówić* używany bywa często w znaczeniu «przekazywać swoje myśli» i wtedy są różne sposoby mówienia: oczami, rękami, a jeśli ktoś chce to i kwiatami, tym bardziej że niektóre kwiaty mają od dawna swoje ustalone poetyczne znaczenia."

Tu na pewno w zwrocie *mówić kwiatami* dominuje charakter modalny, a podstawowe znaczenie zostało odsunięte na dalszy plan.

Podobnie jest i w następnym cytacie, tylko o ile w zwrocie *mówić kwiatami* odrealnienie dotyczyło raczej czasownika, który tu miał szersze znaczenie i wpływające stąd możliwości różnego realizowania tego, co wyrażał, o tyle w zwrocie *włazić wierszem* punkt ciężkości poetyckiej przenośni spoczywa raczej na narzędniku.

Normalnie przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że włązi się nogami i wtedy mamy do czynienia z narzędnikiem o silnym zabarwieniu modalnym, z chwilą jednak, gdy zwrot ten zostaje zastąpiony przez przenośny: *włązić wierszem* znaczenie modalne wysuwa się zdecydowanie na pierwszy plan.

Bardzo interesująco przedstawia się grupa przykładów, w których rzeczownik w narzędniku jest nazwą czynności.

Przyjrzyjmy się najpierw przykładom.

"W takie wieczory nieraz zawiął
Po pustej sali gość z zaświatów,
Marą się zjawił i rozmawiał
pukaniem w chłodny marmur blatów (...)"
Kwiaty T II s.135

"(...) Widać płomyków bieganinę:
Pełgciem przyziemne żmijki płoną
I podgryzają wierny komin (...)"
Kwiaty T II s.121

"szukałem tego pogonią – niecierpliwie, proroczo,
A to mi z paru grządek ukazało się oczom".
Cel T I cz.II s.105

"otwórz, uratuj,
Oplotem zwiąż,
Zawołaj światu:
To jest mój mąż!"
Pogoń T I cz.I s.297

"I na ulicach chyżym lotem
Słoneczne gonią się latawce: (...)"
Kwiaty T II s.294

"(...) Dziwolud nagi na wybrzeżu
Papuzio skrzeczy w niebogłosy.
W podrygach, trzęsąc oszczepami
Z nasadzonymi czerepami
Wojennym następuje płasem (...)"
Kwiaty T II s.128

"Ty – znowu przyćmij tym zmrużeniem wzrok,..."
Gdybym był krzakiem świeżych najczerniejszych róż T I cz II s. 284

"Szturmem historię brali ..."
Towarzysze wspólnej doli T I cz II s. 281

"I śmierć przyjdzie jeszcze raz już pewna,
I uśmiechem się nie wykręcę..."
Do kobiety T I cz II s. 260

"Rozpaczą ciebie Kocham,
Boleścią ciebie Kocham..."
Tak i nie T I cz I s. 189

"Niebo przerzyna sierp złotawy,
Szkłą się w głębinach czarostawy,
Brzęczą fruwieńce, nocne cieńce,
Tańcem trącają zielone trawy."
Epos T I cz I s. 259

"Rzy niebo zachłystem burzy, chmury żubrami w puszczy"
Odyszeusz T I cz II s 45

"Książka, na której cień gałązki
Buja migotem listków wąskich,
Wypada z rąk (...)"

Kwiaty T II s 24

"A tu uwiędem narasta
Winna jabłeczna pora,
Czerwienna, trawiasta, liściasta,
W szkle pękatego gąsiora"

Strofy o późnym lecie T I cz II s. 10

"Trzepocze pan, skrzydłaje,
Murza się śpiewem w zorzy,
A pani biedna mdleje
I cucą ją doktorzy."

Ptaki T I cz II s 117

"A cisza taka, że w tej ciszy
Słyszysz, jak sypkim biegiem tyka
Szybka wskazówka sekundnika, (...)"

Kwiaty T II s. 62

"Ciepłe niebiosa oczu w słowa moje wświetliła, płynie po liście
zdumieniem słodkim i trwogą, zachwyt i gniew zorzą ciemnoróżową
na twarz bije;..."

Skrzydlaty złoczyńca T I cz II s. 69

(Anielka)

"(...) Powolnym półobrotom głowy
Wymierza prosto w twarz dziadkowi
Wzrok groźnie o coś pytający..."

Kwiaty T II s. 209

Wszystkie wyżej zacytowane przykłady mają jedną cechę wspólną, a mianowicie to, że narzędnik może być w nich zastąpiony przez odpowiedni imiesłów przysłówkowy.

Np. rozmawiał pukaniem w chłodny marmur blatów = rozmawiał pukając w chłodny marmur blatów.

chyżym lotem gonią się latawce = chyżo lecąc gonią się latawce.
szturmem historię brali = brali historię szturmując itd.

Ta możliwość zamiany rzeczownika w narzędniku na imiesłów przysłówkowy jest najlepszym dowodem tego, że narzędnik ma tu znaczenie przede wszystkim modalne.

Dopóki w narzędniku narzędzia przeważa znaczenie podstawowe, pełni on w zdaniu funkcję dopełnienia, z chwilą, gdy na plan pierwszy wybija się znaczenie modalne, staje się okolicznikiem sposobu.

Częścią mowy, która jest przede wszystkim predystynowana do funkcjonowania jako okolicznik sposobu jest przysówek, określający właśnie sposób wykonywania czynności.

Tym tłumaczy się przejście niektórych form narzędnikowych rzeczowników do kategorii przysówek. Dzieje się tak wtedy, gdy rzeczownik w narzędniku ma wyłącznie znaczenie modalne, a więc takie, jakie jest charakterystyczne dla przysówka, natomiast zatracą swój charakter substancywny i łączność z po-

zostałymi przypadkami.⁵ Mam tu na myśli takie formy jak *cichaczem, pokotem* itp., które będąc z pochodzenia narzędziami odpowiednich rzeczowników, uważane są dzisiaj za przysłówki.

Nieco inaczej wygląda sprawa, gdy w narzędniku znajdzie się rzeczownik będący nazwą czynności.

Okolicznik sposobu wyrażony za pomocą tego typu rzeczowników najbliższy jest okolicznikowi wyrażonemu nie przysłówkiem, ale imiesłowem przysłówkowym.

Określa on sposób wykonania czynności podając nie jakąś jej cechę (np. *iść piechotą* = iść pieszo) ale informując o tym, jaka inna czynność była środkiem do wykonania czynności wyrażonej w orzeczeniu (np. *rozmawiać pukaniem* = rozmawiać pukając).

Potwierdzają to poglądy Pieszkowskiego, który uważa, że imiesłowy przysłówkowe pełnią w zdaniu funkcję orzeczenia drugiego stopnia.

Wśród podanego wyżej materiału zasługuje na uwagę zwrot *wykręcić się uśmiechem* – "I uśmiechem się nie wykręcę" – który powstał przez analogię do *wykręcić się sianem*.

Poeta dosyć często parafrazuje utarte zwroty przez zamianę jakiegoś ich elementu i sprawia, że wyrażenia pozbawione już od dawna ekspresyjności: zwracają naszą uwagę swoją świeżością czy niezwykłością.

A oto dwie inne próbki takiego zabiegu poetyckiego: *Zażyc niucha wiosny* zamiast: *Zażyc niucha tabaki*

"Kiwa się głowa szczęśliwa,
O goździk nosem potrąca
Iniucha włosny zażywa
Beztroska, promieniejąca..."

Kwiecień T I cz I s. 180

O cały Giewont piękniejsza zamiast: *O całe niebo piękniejsza*

"(...) mowa góralska jest o cały Giewont piękniejsza od wielkomiejskiego bełkotu."

Pegaz s. 269

I wreszcie najciekawsza grupa przykładów, w których można zaobserwować przejście od znaczenia narzędzia do znaczenia sposobu:

"Pychą kominów w chmury wrasta
Stumilionowa Wieża Schebler?"

Kwiaty T II s 45

"Gdzie jesteś, drzewo mocne i dumne,
Rozgałęzione, liśćmi szumne,
Węzłem korzeni zarosłe w ziemi,
Drzewo z którego będę miał trumnę?"

Nieznane drzewo T I cz I s 301

"Poeto! (...)

*Piruetami rozpląsanych nóg
Wystukuj anapesty na szczęce rodziny."*

Poeto T III s 9

5. por. T.S.Tichomirowa: Процесс адвербиализации ... s. 431

"(...) Ludzie swe losy wróżą z kwiatów
I liczą wiersze poematu
Jak więzień dni zostało liczy.
Przypadli niespokojną zgrają
Do wierszowanych prętów lśniących
I trwogą oczu, głosów wrzawą
O życie się dopominają (...)"
(Anielka)

"(...) W gołębie wzięła go ramiona
I litościwie przytuliła,
I nagle – warg soczystym spazmem –
Litość mu w usta wcałowała."

Kwiaty T II s 216

"(...) gdzie męzkatki i hetery
Pożerają się oczyma, przekrzykują tembrem głosów (...)"
W cukierni T III s 108

"... popłynie aksamitem myśli najcichsza
opowieść o młodości..."

Legenda aurea T I cz I s. 201

"Na strasznej tapecie
Sen chodzi kinem cieni, załamując sprzęty..."

Bagdad, czyli o przyszłym poecie T I cz II
s 23

Wszystkie zacytowane wyżej przykłady cechuje to, że narzędzie, za pomocą którego została wykonana czynność, zostało przez poetę odrealnione i dzięki temu nabrało znaczenia modalnego. Na czym polega to odrealnienie?

drzewo węzłem korzeni zarosłe w ziemi – to drzewo zarosłe w ziemi korzeniami spętanymi w węzeł, *dopominać się trwogą oczu* – to dopominać się trwożnymi oczami, oczami wyrażającymi trwogę, *przekrzykiwać się tembrem głosów* – to przekrzykiwać się głosami o jakimś tembrze (wysokim, nieprzyjemnym, patrz cytaty).

Poeta zamiast mówić o istotnym narzędziu, które posłużyło do spełnienia czynności (*korzenie, oczy, głosy*) używa tu metafory abstrakcyjnej, wysuwając na plan pierwszy cechę tego narzędzia (*węzeł korzeni, trwoga oczu, tembr głosów*).

Zmieniają się proporcje między tym, co realne a tym, co nierealne. – Cecha, właściwość przedmiotu zostaje eksponowana na pierwsze miejsce i użyta w narzędniku, a konkretny przedmiot, do którego się ona odnosiła, jest usunięty na dalszy plan – staje się najczęściej przydawką dopełniaczową. A że, jak już mówiliśmy, wszelkie odrealnienie narzędnika narzędzia sprzyja zatriumfowaniu znaczenia modalnego, więc i tym razem staje się ono dominujące.

6. Można mieć wątpliwości, czy w zwrocie *przekrzykiwać się głosami* narzędnik sposobu został słusznie zaklasyfikowany jako pochodzący z narzędnika narzędzia, a nie z narzędnika tautologicznego. Umieściłam go w tej grupie ze względu na owo metaforyczne, abstrakcyjne użycie (*przekrzykiwać się tembrem głosów*).

Podsumowując to, co dotychczas zostało powiedziane o przejściu narzędnika narzędzia w narzędnik sposobu, chciałam zwrócić uwagę, że owa zmiana znaczenia wiąże się zawsze w poezji Tuwima z zagadnieniem ekspresji artystycznej. Te dwie rzeczy są ściśle ze sobą związane i wzajemnie się warunkują. Np. przenośne użycie jakiegoś zwrotu prowadzi w konsekwencji i do tego, że taki zwrot jest bardziej sugestywny przez swoją niezwykłość i jednocześnie na skutek metaforycznego charakteru zmieniają się w nim zależności składniowe.

Zwrot *włazić wierszem* jest ciekawy nie tylko dlatego, że mamy tu takie dziwne w porównaniu z normalnym *włazić nogami* zestawienia, ale i dlatego, że w tym zwrocie narzędnik narzędzia ma szczególnie silne zabarwienie modalne, że stoi na granicy znaczenia narzędzia i sposobu.

Jedną z cech charakterystycznych poezji jest na pewno to, że posługuje się ona odrębnym, niezwykłym językiem. Osiąganie przez poetów owej niezwykłości językowej bywa bardzo różne – często prowadzi poprzez swego rodzaju artystyczną deformację rzeczywistości.

Z takim wypadkiem spotkaliśmy się w ostatniej grupie przykładów, gdzie poetycka wizja prowadziła do odrealnienia konkretnych przedmiotów a tym samym znów do zatriumfowania znaczenia modalnego.

3. Narzędnik sposobu pochodzący z narzędnika materii pomocniczej

Narzędnik materii pomocniczej jest zasadniczo bardzo zbliżony do narzędnika narzędzia i dlatego wiele uwag dotyczących tego ostatniego należałoby powtórzyć w tym rozdziale.

Materiał przykładowy został tu podzielony według tej samej kolejności, co poprzednio.

Podam na wstępie kilka przykładów, w których narzędnik materii pomocniczej został użyty w dosłownym znaczeniu, ma jednak wyraźny charakter modalny.

"Nie będę o innych już *pisać słowami*,
Bo mnie każde śmiertelnie męczy.

Ranek tragiczny T I cz II s 25

(Anielka)

"(...) *Krzyczała szeptanymi słowy*
(zapamiętajmy tę właściwość)
Niepowiązany hymn zmysłowy (...)"

Kwiaty T I s 201

"*Trafilibym do niej słuchem*
Spod tropikalnej palmy..."

Patriota T I cz II s 134

W drugim cytacie poeta zwraca sam uwagę czytelnika na to, że pisząc, iż Anielka *krzyczała szeptanymi słowy*, chce podkreślić niezwykłą właściwość jej krzyku. Występujący tu narzędnik oznacza już wyłącznie sposób wykonania

czynności. Ów modalny charakter wpływa stąd, że narzędnik występuje tu z przydawką.

Por.

krzyczeć słowy

krzyczeć szeptanymi słowy

W trzecim cytacie poeta używa zwrotu *trafić słuchem* pewnie przez analogię do *trafić węchem*. W języku potocznym mówimy raczej *trafić kierując się węchem*, ale o psie, że *trafia węchem*.

Następna grupa przykładów to te, w których narzędnik materii pomocniczej użyty jest przenośnie i tym samym ma silne zabarwienie modalne.

"I codziennie im *żałobą*

Westminterski huczy dzwon:..."

We mgle T I cz II s 230

"Miotam się w izbach, żeglarz, głębina grzmi nad mym domem,
Ogród od śpiewu oszalał i *straszłą żałobą pluszcze*."

Odyseusz T I cz II s 45

"*Ziało brednią, gorącem, czerwienią,*

Febrą trzęsło i kołem szło."

Wiec T I cz II s 125

"*Zieje pustynią zeszkłały wzrok,*
W otchłan zapada każdy ich krok..."

Wiec T I cz II s 170

"(...) A łuków brzęk i chrzęst bransolet,
I naszymi kły balowe
Grzechocą *śmiercią* z każdym wstrząsem."

Kwiaty T II s 128

"Z armat waszych — pocisków grad
Śmierć i dym zostawia, bomb Miotacze!

Ale życiem i ogniem

Nawet za tysiąc lat

Będą pękać naszych słów kartacze!"

Do generałów T I cz I s 247

"*Bij sławą w szczyt od korzeni,*

Pędzie wieczysty!"

Hymn narodowy lasu T I cz II s 153

"Bzy gęsto sterczą sztorcem,

Gruboziarniste i mokre,

Stokrotne, *gotowym wierszem, radośnie rozrosłe bzy*."

Erotyk w bzach T I cz II s 26

"Deszcz *siwizną włochatą*

Omszył zielsko przed chatą..."

Suum cuique T I cz II s 16

"Kwiaty, *wonią zbarwioną wytrysnę*

W waniliowe, korzenne gorąco!"

Przemiany T I cz I s 272

"*Szemerze ciszą izba uboga*."

Noc ubogiego człowieka T I cz II s 124

"Srogi, wapienny żar nad rynsztokiem

Kurzy się nisko płomieniem suchym..."

Muza T I cz II s 97

"*Zmierzch się wiewem żali*..."

Na balkonie T I cz I s 195

Podobnie jak to było przy narzędniku właściwym, spotykamy i tu pewną ilość wypadków, w których nastąpiło odrealnienie materii pomocniczej i tym samym wysunięcie na plan pierwszy znaczenia modalnego.

"Zamknął okno, bo niebo dławi się od gromów, potopem deszczu chlusta."
Skrzydlaty złoczyńca T I cz II s 78

"Tętnem krwi czerwono-chorągwianej
Zaszumiały nasze miasta jak lasy."
Sztandar T I cz II s 225

"Rozpłaszczwały się rynki, rozłaziły gmachy,
Buchając skokiem pięter coraz wyżej w niebo..."
Na wieży T I cz I s 136

*Chlustać potopem deszczu – chlustać deszczem
zaszumieć tętnem krwi – zaszumieć krwią
buchać skokiem pięter w niebo – buchać piętami w niebo*

Najciekawszą i dotąd nie spotykaną grupę przykładów stanowią tu te, w których czynność nie wymaga materii pomocniczej do jej wykonania, a mimo to u Tuwima odpowiedni czasownik występuje z takim właśnie narzędnikiem o wyraźnie modalnym znaczeniu.

"I na barkach wzbiera noc kamienna,
Jutru swemu przypomina się groźnie,
Szeptem liter sypie się ciemna,
Piaskiem sekund nadmogilnie rośnie."
Litery T I cz II s 15

"Linijki żywych niegdyś czcionek,
zaczynają chorowicie fermentować
szarym liszajem śmiertelnego szeptu."
Puste mieszkanie T I cz II s 169
"A tam łubinem wonnym szaleć będzie pole..."
Zmęczenie T I cz II s 6

W zacytowanych wyżej fragmentach mamy takie zwroty jak: *sypać się szeptem, fermentować liszajem śmiertelnego szeptu, szaleć łubinem*.

Słowniki nie notują takiego użycia tych czasowników, nie mówimy, że *coś się czymś sypie, fermentuje czy szaleje*.

Poeta rozszerzył tu składnię występującą przy innych czasownikach i na wyżej podane przykłady, osiągając nowy sposób dla wyrażenia pewnych treści.

"... I trwam miłością błędną
W tym życiu, pełnym śmierci."
Ty T I cz I s 193

"Tam już grozą
Niebo ciemnieje tego dnia,
Wicher spęczniałe chmury gna
Drży serce jeźdźca i rumaka."
Kwiaty T II s 120 – 121

W następnych dwóch cytatach narzędnik może mieć zarówno znaczenie modalne jak i przyczynowe.

Trwać miłością to albo *trwać w miłości*
ciemnieć od grozy

Ciemnieć grozą to albo

ciemnieć i groźnieć

W polszczyźnie potocznej nie używa się normalnie połączeń typu *trwać czym, ciemnieć czym*

"Anioł zaniemówił
Najpiękniejszym wierszem."

Choinka T I cz II s 161

Ten przykład jest o tyle ciekawy, że mamy w nim swego rodzaju *contradictio in adiecto*.

Można *przemówić wierszem, prozą* itp. ale *zaniemówić wierszem* może chyba tylko anioł i tylko w poezji.

I wreszcie ostatni przykład z tej grupy:

"Gdy ja wzrokiem swym przyskoczę,
Wytryskuje kroplą owoc."

Wzrok T I cz II s 261

Należałoby go omawiać przy narzędniku sposobu pochodzącym z właściwego narzędnika, ale ponieważ taki przykład miałam tylko jeden, umieściłam go tutaj.

Na ogół nie mówi się, czym ktoś przyskoczył, bo to jest i tak oczywiste, jeżeli jednak ktoś przyskakuje wzrokiem, to ten sposób jest godny zasygnalizowania, co też czyni poeta w powyższym cytacie.

Jak wynika z omówionego materiału, przy przejściu narzędnika narzędzia i materii pomocniczej w narzędnik sposobu spotykamy się zasadniczo z tymi samymi problemami. Jedynym *novum* w tym drugim przypadku było pojawienie się instrumentalu o znaczeniu modalnym przy czasownikach, których normalna składnia nie przewiduje takiego związku.

Na zakończenie pragnę dodać, że w moim artykule bynajmniej nie wyczerpałam wszystkich problemów związanych z omawianym zagadnieniem, tzn. nie uwzględniłam wszystkich rodzajów narzędnika sposobu, a zatrzymałam się tylko na najbardziej dla twórczości Tuwima charakterystycznych. Również materiał ilustrujący stanowi jedynie część zebranych przykładów.

Roxana Sinielnikoff

CZY ISTNIAŁ WYRAZ KUSZTYK W POLSZCZYŹNIE MÓWIONEJ

W rękopisie Pamiętników Jana Chryzostoma Paska znajduje się ciekawy wyraz o podwójnej postaci: *kuszyk* obok *kusztyk*. Obydwa te wyrazy dotyczą jednego desygnatu i wymienione są w opisie tego samego wydarzenia, kiedy Czarniecki wysyłając Paska jako przystawa do posłów moskiewskich jadących do Polski częstuje go przy tej okazji miodem: "Co WSC wolisz *petercyment*

czy. miód dobry. Powiedziałem ze wolę Miód bom wiedział ze dobry bardzo. Rzecz on dobrze. I ia też miód piie bo mi się bardzo udał. Pił tedy do mnie wipiłem. Drugi kuszyk¹ wypiłem y ten“ (Rkp. k. 162,163r.) Trochę dalej na tej samej stronie opisując jak to Żerosławski przyszedł prosić go o odstąpienie zaszczytnej funkcji przystawa mówi Pasek: “Obaczywszy go uczyniłem się piianym Lubom ci był y trochę podpił bom wypił trzy ku s z t y k i srebrne a było w iednym więcej niz kwarta“ (k. 163r).

Wszystkie niemal wydania XIX-wieczne "Pamiętników" oprócz tylko wydania Biblioteki Zaściankowej z roku 1860 opuszczają ten wyraz w ogóle albo, jeżeli go zachowują, to tylko w postaci kuszyk. (por. trzy poznańskie wydania Raczyńskiego z r. 1836, 1837 i 1840, które skracają bardzo omawiany fragment omijając zupełnie w pierwszym użyciu słowo kuszyk, a w drugim zastępując kuszyk wyrazem kufel, oraz wydania wileńskie Lachowicza z r. 1840 i 1854 i lwowskie Pillera z 1857 podające formę kuszyk w obu użyciach). Natomiast przedruki z samego końca XIX i z XX wieku uogólniają w obu wypadkach wyraz kuszyk. (por. wydania: Gubrynowicza 1899, Węclewskiego 1926 Brücknera 1928, Pietrusiewiczowej 1948, Czaplińskiego 1952, Pollaka 1955). Należy przy tym zauważyć, że wszyscy bardziej sumienni wydawcy omawiany wyraz zawsze opatrują objaśnieniem. Musiał więc on być mało używany i mało znany.

Istotnie w słownikach polskich od XVII wieku notowany jest tylko wyraz kusz². (por. np. u Knapiusza: Kus z v. Kufel). Jego forma zdrobniła pojawia się dopiero w w. XX i to po raz pierwszy w Słowniku Warszawskim Karłowicza-Kryńskiego. Słownik ten podaje obie postaci omawianego wyrazu: Kuszyk z definicją « naczynie do napoju, kubek, czasza, czara, puchar, czerpak » oraz Kuszyk w znaczeniu: « kielich a. czara o jednej nóżce, na której stać nie mógł (więc z tego powodu musiał być duszkiem wypijany) p. Kuśtyk zdr. Kusztyczek ». Postać Kuszyk powtarza się jeszcze tylko w Słowniku Etymologicznym Brücknera, natomiast postać hasła Kuszyk podają słowniki Arcta (por. Słownik Staropolski i Ilustrowany).

Przy takim "dobieraniu" formy zdrobniłej wyrazu kusz przez słownikiarzy polskich wyłania się interesujące zagadnienie, czy w polszczyźnie mówionej używano kiedyś obydwu wyrazów kuszyk i kuszyk, czy tylko jednego z nich. Przyjrzyjmy się cytatom słownikarskim. Dokumentację hasła Kuszyk przy-

1. podkreślenia moje K.S.

2. Wyraz ten z objaśnieniem « kubek » wywodzi Brückner (Słownik Etymologiczny Języka Polskiego W-wa 1957) z rosyjskiego КОВШ, natomiast Gloger (Encyklopedia Staropolska W-wa 1901) objaśniając go jako « kufel drewniany lub metalowy do picia służący » łączy raczej z niemieckim Kausche – czasza. Warto zauważyć, że znaczenie rosyjskie wyrazu zgadza się prawie zupełnie ze znaczeniem polskim, Словарь Современного Русского языка по т у е р о д h a с ł е м Ковш: „1) широкий округлый сосуд с ручкой для зачерпывания жидкостей. В древней Руси сосуд с длинной ручкой для питья вина.“ Dlatego też chyba słusznie Brückner uważa, że forma niemiecka jest zapożyczona z rosyjskiego.

toczonego przez Słownik Warszawski stanowią trzy cytaty z "Trylogii" Sienkiewicza. Inne słowniki nie podają żadnego materiału ilustrującego. Co ciekawsze w tejże "Trylogii" Sienkiewicza znajdujemy wtórnie urobione zdrobnienie od wyrazu Kusztyk w postaci Kusztyczek. Skąd mogły się wziąć nie znane zupełnie dawnym słownikarzom polskim wyrazy w języku Sienkiewicza? Dość łatwo chyba na to pytanie odpowiedzieć wiedząc, jak wiele wyrazów, całych wyrażań i obrazów zaczerpnął autor "Trylogii" od Paska³.

Wróćmy więc teraz do nazw kielicha czy kubka przytoczonych na początku tego artykułu z Pamiętników Pana Jana Chryzostoma i zastanówmy się z kolei nad ich przypuszczalnym pochodzeniem.

Wobec notowanego w XVII wieku wyrazu kuszyk użyte przez Paska słowo kuszyk wydaje się całkiem zrozumiałe słowotwórczo i semantycznie. Natomiast zastanawiający jest wyraz kusztik. Nie wiadomo czy napisał go sam Imię Pan Pasek, czy raczej przepisywacz jego Pamiętników. W pierwszym wypadku nie jest wykluczone, że powstał on pod wpływem skojarzenia rzadko zapewne w środkowej Polsce⁴ używanego wyrazu z czasownikiem kuśtykać. Krótko mówiąc, że mamy tu do czynienia z tzw. etymologią ludową lub z żartobliwym użyciem nazwy przedmiotu budzącego zwykle wesołe skojarzenia⁵. Możliwe jest również, że mamy tu do czynienia z błędem literowym autora czy przepisywacza Pamiętników. W każdym razie jest chyba pewne, że wyraz kuszyk miał postać przypadkową i raczej pod względem językowym nie uzasadnioną. Tym ciekawszy jest fakt, że trafił on w XX wieku do słowników polskich. Oczywiście zadecydował tu autorytet Sienkiewicza. Znalazłszy się raz na kartach "Trylogii", dokąd trafił zapewne z któregoś z XIX-wiecznych wydań Pamiętników Paska, kuszyk miał już zapewnioną nieśmiertelność.

Ten drobny przyczynek do historii wyrazów może być jeszcze jednym przykładem różnych dróg wzbogacania się zasobu leksykalnego naszych słowników.⁶

Krystyna Siekierska

3. Dla ilustracji powyższego twierdzenia można przytoczyć np. zwrot "klimkiem rzuć" pojawiający się tylko u Sienkiewicza w tym samym co u Paska znaczeniu «kłamać, zmyślać, koloryzować». Por. również uwagi na ten temat w pracy S. Sandlera – Wokół Trylogii oraz wstęp R. Pollaka do wydania Pamiętników.

4. Wydrukowaną w ten sposób postać omawianego wyrazu znajdujemy tylko w wydaniach kresowych (por. wyżej str....).

5. Przeszło 200 lat później te same skojarzenia nasuwały się autorom Słownika Warszawskiego – "Kuszyk p. kuśtyk".

6. por. A. Brückner – Język Wacława Potockiego. Rozprawy Wydz. Filol. PAU t. 31 r. 1900 str. 281–282.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Węgierska konferencja językoznawcza poświęcona zagadnieniom kultury (pielęgnowania) języka ojczystego

Staraniem I-go Wydziału (Językoznawstwo i literaturoznawstwo) Węgierskiej Akademii Nauk i Węgierskiego Towarzystwa Językoznawczego oraz przy współdziałaniu Budapeszteńskiej Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Pécs, zorganizowano w dniach od 2 do 4-go października 1959 r. w Pécs krajową konferencję poświęconą zagadnieniom kultury (pielęgnowania) języka ojczystego. W konferencji tej wzięło udział około 250 językoznawców, pedagogów, historyków literatury, pisarzy, przedstawicieli nauk przyrodniczych i działaczy kultury. Na konferencji obecnych było kilkunastu pracowników nauki z zagranicy, przede wszystkim przedstawicieli katedr filologii węgierskiej zagranicą, a mianowicie: przedstawiciel uniwersytetu berlińskiego, praskiego, bratysławskiego, nowosadskiego i warszawskiego (tego ostatniego reprezentował sprawozdawca). Poza pracownikami węgierskimi tych katedr obecni byli: Klara Majtyńska, kierownik działu w Instytucie Językoznawczym Akademii Nauk ZSSR, przedstawiciel czeskiej Akademii Nauk Karel Hausenblas i Matti Sadeniemi, prorektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Helsinkach.

W pierwszym dniu konferencji Lajos Lőrincze, vice-dyrektor Instytutu Językoznawczego WAN, wygłosił odczyt wprowadzający: "Sytuacja i zadania kultury naszego języka" (do tego odczytu nawiązał sprawozdawca w swoim, na piśmie wyrażonym, zdaniu na temat spraw kultury języka ojczystego w Polsce.*)

W pierwszym dniu konferencji wygłoszono jeszcze dwa referaty, a mianowicie: Zoltán Csürös członek WAN mówił na temat języka nauk przyrodniczych, a Ferenc Dukáti, współpracownik Biura Normalizacyjnego mówił o zagadnieniach i związanej z tym nomenklaturą techniczną.

W drugim dniu obrad Józef Benczédi, dyrektor Departamentu Ministerstwa Oświaty wygłosił referat na temat "Kultura języka ojczystego a szkoła". W tym dniu zorganizowano konsultację w trzech grupach, w ramach której obecni mogli zadawać pytania organizatorom konferencji z dziedziny kultury (pielęgnowania) języka, ortografii i gramatyki.

W ostatnim dniu konferencji referenci omawiali zagadnienia języka literackiego. Docent Uniwersytetu Budapeszteńskiego – Lóránd Benkő mówił "O głównych cechach rozwoju węgierskiego języka literackiego." Ostatni referat wygłosił pisarz Lajos Mesterházi (były generalny sekretarz Towarzystwa Przyjaźni Węgiersko-Polskiej w Budapeszcie w latach 1948-50) "O niektórych zagadnieniach współczesnego języka literackiego na Węgrzech", ilustrując go licznymi cytatami i przykładami, zaczerpniętymi przeważnie z własnej twórczości.

Po wszystkich tych referatach powstała ożywiona dyskusja, w wyniku której uchwalono szereg rezolucji zmierzających do dalszego rozwoju spraw, związanych z kultywowaniem języka ojczystego. Uchwalono między innymi co następuje: należy zorganizować w ramach Instytutu Językoznawczego WAN specjalny dział kultywowania języka, Należy wydawać nowy, popularnonaukowy miesięcznik, który by omawiał aktualne zagadnienia z zakresu kultywowania języka i regularnie informował społeczeństwo o najważniejszych zagadnieniach zasadniczych i praktycznych tej gałęzi językoznawstwa stosowanego. W najbliższych latach należy wydać popularny podręczny poradnik ortograficzny, poprawności języka i poprawnego redagowania. Równocześnie należy rozpocząć przygotowania do wydania obszernego podręcznika poprawności języka. Prace nad kultywowaniem języka mają w najbliższych latach dotyczyć również języka różnych zawodów, specjalnie zaś języka nauk technicznych. Należy stworzyć możliwość bliż-

* W tym miejscu uważa sprawozdawca za słusze podziękować Pani Doc. H. Kurkowskiej za udzielone informacje na wyżej wymieniony temat.

szej współpracy między nowym wydziałem kultywowania języka w Instytucie Językoznawczym a krajowymi względnie zagranicznymi zespołami, mającymi za zadanie opracowanie terminologii technicznej i zawodowej. Konferencja uznała za wskazane, by poszczególne wydziały WAN, uniwersytety i inne instytucje naukowe w przyszłości zajmowały się zagadnieniami języka poszczególnych zawodów.

Co do nauczania języka ojczystego w szkole średniej, zjazd uważa, iż punkt ciężkości nauczania języka ojczystego winna stanowić kultura tego języka i wiadomości z zakresu stylistyki, w oparciu naturalnie o dobre, pewne wiadomości z gramatyki opisowej pochodzące jeszcze ze szkoły podstawowej. W tym celu uniwersytety i wyższe szkoły pedagogiczne mają poświęcić więcej uwagi w swoich programach zagadnieniom gramatyki opisowej, poprawności języka i wiadomościom stylistycznym. W szkołach różnego typu należy regularnie organizować konkursy dobrej wymowy i konkursy recytatorskie, zaś w ramach kół zainteresowań językoznawczych rozwijać zdolności pisarskie uczniów, upiększać ich mowę i utrwalac świadomość języka ojczystego. Zjazd uważał za konieczne, aby jak najwięcej prac i artykułów na poziomie naukowym poświęcano badaniom języka współczesnej literatury i dziejom rozwoju węgierskiego języka literackiego. W pracach tego typu pożądanym jest wspólny udział językoznawców i historyków literatury. Konferencja uchwaliła wydanie nowego słownika synonimów i nowoczesnego zbioru frazeologicznego. Konferencja uważała za nieodzowne zadanie ustalenie od dawna aktualnej normy wymowy węgierskiego języka potocznego i propagowanie tej wymowy na szczeblu krajowym (przez radio, teatr, film, szkołę itd.)

Tematem najbliższej konferencji językoznawców, specjalistów kultury języka, będzie zagadnienie języków zawodowych. Konferencję tę językoznawcy powinni przygotować przy współudziale przedstawicieli rozmaitych dyscyplin.

Kompletny materiał z konferencji, czyli teksty odczytów i głosy zabierane w dyskusji należy wydać drukiem. Na tym kończy się uchwała.

Jedynym może mankamentem konferencji był bardzo skromny udział pisarzy i historyków literatury węgierskiej. Całkowity sukces takiej konferencji może zapewnić jedynie wielostronna dyskusja bezpośrednio zainteresowanych i wiążących się ze sobą gałęzi wiedzy reprezentowanych przez językoznawców, pedagogów, literatów, historyków literatury i innych.

Warszawa, listopad 1959 r.

István Csapláros

Hans Arens: Sprachwissenschaft. Der Gang ihrer Entwicklung von der Antike bis zur Gegenwart. Monachium 1955, s. 568.

"Sprachwissenschaft" Arensa jest jednym z tomów wydawnictwa monachijskiego "Orbis Academicus. Problemgeschichte der Wissenschaft in Dokumenten und Darstellungen". Jest wyborem tekstów dotyczących językoznawstwa ogólnego od jego początków w Grecji do r. 1939¹, z łączącym je i w pewnej mierze oceniającym komentarzem autora. Arens zapowiada w przedmowie, że stara się wybierać teksty formułujące podstawowe ujęcia języka, cele badań językoznawczych oraz wpływające z nich zasady, odkrycia i metody.

Językoznawstwo hinduskie autor niestety pomija, tłumacząc się jego późnym, dopiero XIX-wiecznym oddziaływaniem. Omawia krótko biblijną koncepcję języka, sto-

¹ Datę 1939 przekraczają jedynie Meščaninov i Hjelmslev, których późniejsze teksty zdawały się autorowi konieczne dla pełności obrazu i ukazania dróg rozwoju na przeszłość.

sunkowo szeroko traktuje językoznawstwo greckie, rozbijając je na trzy rozdziały: dialektyczne, logiczne i filologiczne ujęcie języka. Można tu znaleźć wyjątki z tekstów Platona, Arystotelesa, Porphyrios, Diogenesa Laertiusa, Epikura, Diodora z Sycylii, Lukrecjusza, Dionisiosa Traka, Apolloniosa Dyskolosa. Uderza brak syntetycznego omówienia tego tak podstawowego dla dalszego rozwoju językoznawstwa okresu badań czy raczej rozmyślań nad językiem. Autor ogranicza się do stwierdzenia, że podstawowym problemem językoznawstwa greckiego był stosunek nazwy i rzeczy, ukazując oczywiście teorie $\phi\upsilon\sigma\epsilon\iota$ i $\delta\epsilon\delta\epsilon\iota$ oraz – bardzo syntetycznie – spór między analogistami i anomalistami, zwraca uwagę na kształtowanie się niektórych podstawowych pojęć gramatycznych, niestety pomijając wiele z nich. Zbyt krytycznie ustosunkowuje się Arens do Arystotelesa, uważa, że wychodzi on mało poza Platona, nie podkreśla tego co Arystoteles wnosi nowego do językoznawstwa (uściślenie pojęcia części mowy, oderwanie rodzaju gramatycznego od seksualnego, pojęcie wyrazów formalnych, w zakresie teorii $\phi\upsilon\sigma\epsilon\iota$ – przeniesienie tezy o prawdziwości nazw na zdania itd.). Już tu zwraca też uwagę to, co jest charakterystyczne dla całej książki: brak wyraźnie zarysowanych sylwetek poszczególnych uczonych, omówienia całości ich dzieła. Wiąże się to z założeniami tomu i całej serii, której tematem jest "historia problemów" (Problemege - schichte), a ludzie i ich dzieła ważni są tylko o tyle, o ile stawiają i rozwiązują interesujące autora zagadnienia. To też sprawia, że wielu poważnych uczonych zostaje całkowicie pominiętych przez Arensa. Ze starożytności greckiej można by tu wymienić Chryzypa z Soloi, Arystarcha z Samotraki, Kratesa z Malos ii.

Komentarz w tego rodzaju wydawnictwie powinien wydobywać i podkreślać to, co najistotniejsze w podawanych tekstach, uzupełniać je streszczeniami tych ważnych teorii, które w wyjątkach się nie zmieściły. Komentarz Arensa jest często pod tym względem nie wystarczający. Tak np. przy Epikurze nie podkreśla zupełnie doniosłości jego ewolucyjnego ujęcia rozwoju języka, nie wskazuje też wcale na zależność od niego cytowanego dalej poematu Lukrecjusza.

Zupełnie lakonicznie potraktowani zostali przez autora gramatycy rzymscy, jako nie wnoszący twórczego wkładu w wiedzę językoznawczą starożytności. Zdawałoby się, że choćby ze względu na dalsze olbrzymie wpływy, warto by było zaprezentować choć niewielkie, charakterystyczne urywki tekstów Varrona czy Prisciana.

Całkowitym milczeniem pominięta zostaje interesująca Augustiańska teoria znaku, w obrębie której rozważany jest i język.

Omawiając średniowiecze podkreśla autor wpływy Prisciana i Donata a przede wszystkim Biblii na teorie języka i gramatykę. Cytuje ciekawe ujęcia systemu gramatycznego języka jako wynalazku filozofów, podkreśla utożsamienie języka z gramatyką. Szerzej omawia, ilustrując wyjątkami z Tomasza z Erfrutu średniowieczną semantykę ("modi significanti"). Cały rozdział poświęcony jest Dantemu jako wyznawcy rewolucyjnego na owe czasy poglądu o wyższości języków narodowych nad martwą łaciną oraz mało znanej w historii językoznawstwa teorii powstania i rozwoju języka wypowiedzianej w Boskiej komedii (Niebo, pieśń 26), traktującej język – wbrew ogólnie obowiązującemu pogładowi biblijnemu, zawartemu zresztą w "De vulgari eloquentia" – jako coś wymyślonego przez ludzi, zmiennego, podległego naturze. Uwzględnia wreszcie Arens myśli Dantego i Rogera Bacona dotyczące stosunku języka literackiego do dialektów.

Przy omówieniu tego okresu zwraca uwagę brak powiązania językoznawstwa z jego zapleczem filozoficznym. Wnikliwie i interesująco wiąże autor średniowieczną myśl językoznawczą z duchem czasu, nakazującym pytać tylko "dlaczego" a nie "jak" i dowodzić logiczności wszystkiego, co istnieje. Prosiłoby się jednak ukazanie ówczesnej gramatyki ogólnej na tle filozofii realistycznej, teorii uniwersaliów. W jeszcze większym stopniu odczuwa się brak tła filozoficznego przy opracowaniu epok późniejszych, gdzie tylko z rzadka, ogólnikowo i powierzchownie odnosi autor poszczególne teorie językoznawcze do warunkującej je postawy filozoficznej.

O ile przy okresach starożytności i średniowiecza Arens w niewielkim bardzo stopniu wychodzi materiałowo i zagadnieniowo poza stereotypowe opracowania historii językoznawstwa, a nawet, jeśli chodzi o starożytność, daje mniej niż inni, o tyle po macoszemu zwykle traktowany okres humanizmu nieco wzbogaca. We właściwym świetle stawia dzieło J.C. Scaligera "De causis linguae Latinae", będące krytycznym przeglądem dotychczasowego dorobku językoznawczego. Podkreśla zależność Scaligera od Arystotelesa, mały stopień oryginalności, posługiwanie się pojęciem dźwięku, nie litery w analizie fonetycznej ukazującej rozwój fonetyczny od greki do łaciny. U Sanctiusa wydobywa powtarzającą się później teorię "verbum substantivum", upatrującą w czasowniku być rdzeń wszystkich innych. Bardzo interesujące są mało znane a przez Arensa² wydobyte prekursorskie rozważania nad czynnikami dyferencjacji języków u Bibliandra² który wylicza wśród nich zmieszanie narodowości, zmianę panowania, naukę szkolną, powstawanie języków zawodowych, niedbalstwo i afektację mówiących (ten sam problem i u Gessnera).

Obszerny urywek z "Opuscula varia" J.J. Scaligera pozwala ocenić godną podziwu wiedzę z zakresu pokrewieństwa języków tego uczonego, empiryczność jego metody, zerwanie z długi jeszcze żywym mitem o pochodzeniu wszystkich języków od hebrajskiego.

Omawia również Arens i króciutko cytuje list Filipa Sasseti, który rzucił myśl o podobieństwie sanskrytu i języków europejskich, w dwieście lat po nim dopiero, niezależnie zresztą od niego, podjętą.

Ostatnim wreszcie, rzadko omawianym zagadnieniem wysuniętym i ilustrowanym przez Arensa tekstami jest charakterystyczna dla tego okresu tzw. harmonia językowa – przednaukowa próba językoznawstwa porównawczego, obejmująca szereg języków indo-europejskich i semickie, oczywiście głównie hebrajski.

Autor pomija niestety zupełnie problematykę walki o uprawnienie języków narodowych, tak charakterystyczną dla humanizmu. Pomija też całkowicie (tu jak i w całej książce) zagadnienia stylistyki łączące się w tym okresie z historią filologii klasycznej, wraz z reprezentującymi ją nazwiskami wielkich ówczesnych filologów – Erazma, Melanchtona, Lipsjusza i innych.

Językoznawstwo Oświecenia omawia autor wiekami, a w ich obrębie przeprowadza podziały według narodowości, pokrywające się z różnymi typami zagadnień i metod badawczych. W wieku XVII omawia empiryczno-praktyczne językoznawstwo angielskie, racjonalistyczne francuskie oraz "niemiecką syntezę". Cytuje Franciszka Bacona³ postulującego gramatykę porównawczą a na jej podstawie zbudowaną jakąś pośrednią, idealną, traktującego język jako przejaw ducha narodowego (początki rozważań nad "innere Sprachform"), zauważającego już szereg różnic między językami współczesnymi a klasycznymi, greką a łaciną (pierwsze jaskółki typologii). Ukazane są próbki fonetyki opisowej i porównawczej Johna Wallisa a wreszcie rozważania Locke'a o stosunku wyrazów i wyobrażeń. Tu Arens nie sygnalizuje wcale początków wielkiego nurtu językoznawstwa psychologicznego, omawiając tylko w komentarzu myśli Locke'a o istocie i funkcji wyrazów oraz negację możliwości poznania poprzez język wobec niestałości związku wyrazów i wyobrażeń.

Wkład francuski w XVII-wieczną lingwistykę reprezentuje oczywiście Gramatyka Port Royal.

Ogólnie rzecz biorąc widzi autor w językoznawstwie XVII-wiecznym przewyżczenie dziedzictwa scholastyki, polegające na podjęciu problemów poznania, funkcji myślenia – a tym samym stosunku między znakiem i tym, co oznaczane, zagadnienia narodzin mowy.

Niemiecka synteza to oczywiście Leibniz, potraktowany w szerokim wyborze, ale znów słabo skomentowany. Żadnym słowem nie jest zaznaczona podstawowa cecha

² W dziele: De communi ratione omnium literarum et linguarum, 1548.

³ De dignitate et augmentis scientiarum, 1623, księga VI, rozdz. 1.

postawy naukowej Leibniza: postulat empiryzmu, konkretnie badania języków żywych jako punktu wyjścia językoznawstwa w ogóle, a w szczególności wnioskowania o językach martwych. Natomiast prócz zwykle podkreślanych zasług Leibniza dla językoznawstwa porównawczego, etymologii, leksykografii i kartografii językowej, cytowane teksty wydobywają jego poglądy na powstanie języka (w sposób naturalny) i rozwój od potencjalnego języka pierwotnego, nie utożsamionego z hebrajskim, na językowe uwarunkowanie możliwości poznawczych człowieka a w związku z tym szczególną wagę badań nad słownictwem. Nie mogą sobie odmówić przyjemności zacytowania tu jednego przynajmniej zdania Leibniza, który pisze: "Ich glaube wirklich, dass die Sprachen der beste Spiegel des menschlichen Geistes sind und dass eine genaue Analyse der Bedeutung der Wörter besser als alles andre zeigen würde, wie der Verstand funktioniert"⁴. Leibniz widział już jasno związek między językoznawstwem a psychologią myślenia i teoria poznania.

Drugim XVII-wiecznym uczonym niemieckim jest Job Ludolf, uwzględniony przez Arensa jako ten, który pierwszy postulował porównywanie nie tylko słownictwa, ale i budowy gramatycznej języków.

Wiek XVIII znów rozбивa Arens na trzy części, w których omawia kolejno: francuskie językoznawstwo racjonalistyczno-psychologiczne (Condillac, Maupertui, Rousseau, De Brosses i Beauzée), kierunek niemiecki nazwany przez niego antropologicznym (Herder), oraz angielski, historyczno-analityczny (Monboddo i Horne Tooke).

W rozdziale obrazującym stan językoznawstwa w Niemczech w momencie odkrycia sanskrytu zwraca uwagę interesująca, prekursorska wypowiedź Jakuba Krausa⁵, w której stwierdza on wyraźnie, że o podobieństwie języków stanowi podobieństwo ich budowy i że porównywać wyrazy można tylko znając budowę języków, do których one należą.

Na tym kończy się pierwsza część książki Arensa, zatytułowana "Aufstieg zur Sprachwissenschaft" (w przeciwieństwie do drugiej, noszącej dopiero tytuł "Sprachwissenschaft"). Ta nomenklatura jest chyba krzywdząca, zwłaszcza dla starożytności, która kładła do dziś trwające podwaliny pod gmach wiedzy językoznawczej, a i dla późniejszych wieków, rozszerzających krąg badań na coraz to nowe języki i stopniowo wśród trudności i błędów dopracowujących się nowych pojęć i założeń metodologicznych. Stoi ona w sprzeczności z tym, co sam Arens określa jako językoznawstwo: "Gesamtheit der rein denkerischen und forschenden Bemühungen, deren Erkenntnisobjekt die Sprache ist" – a co jest znów chyba zbyt luźną definicją, właśnie przez niebranie pod uwagę skuteczności tych wysiłków myślowych.

Wiek XIX rozpoczyna Arens od analizy przyczyn, dla których odkrycie sanskrytu stało się zaczątkiem gramatyki porównawczej. Prócz wzrostu bazy materiałowej istopniowego uświadamiania sobie konieczności porównywania budowy języków – a więc przyczyn dla językoznawstwa immanentnych, widzi autor przyczyny zewnętrzne: rozbudzenie zainteresowania historią narodów i samym językiem jako takim oraz ogólny zwrot ku przeszłości po takich wstrząsach jak trzęsienie ziemi w Lizbonie (1755!), Rewolucja francuska, upadek Prus. Ten typ rozważań, wiążących historię językoznawstwa z atmosferą umysłową danego okresu, jest, jak już mieliśmy możność zauważyć, charakterystyczny dla Arensa, choć nie zawsze podnosi powagę jego książki.

W okresie romantyzmu najobszerniej i z największym entuzjazmem potraktowany jest Humboldt, którego Arens nazywa "Idealbild des Sprachforschers" i o którym jeszcze w końcowym podsumowaniu całej książki pisze: "nie odkryto w języku żadnej strony, której już Humboldt by nie widział. I żaden z następców nie dorównał mu w bogactwie i pełności" (s. 522). On jeden zdaniem Arensa potrafił stopić w całość językoznawstwo i filozofię języka, które przed i po Humboldcie biegły odrębnymi torami.

⁴ G.W. Leibniz: Die philosophischen Schriften, wyd. C.I. Gerhardt, Berlin 1875, t. 3 s. 313.

⁵ Rezension des Allgemeinen vergleichenden Wörterbuches von Pallas. Allgemeine Literaturzeitung 1787, nr 235/7.

Czytając komentarz odnosi się wrażenie (zachwiane nieco przez posłowie autora, o którym dalej), że poglądy Humboldta na język w dużej mierze bliskie są Arensowi. Podkreśla on wielokrotnie konieczność traktowania języka jako czegoś żywego i czegoś, czego nie można ujmować w oderwaniu od człowieka. Aprobuje Humboldtowskie ujęcie języka jako czynności (a nie tylko wytworu), podkreślając, że następne pokolenia uniknęłyby wielu potknięć, gdyby potrafiły korzystać z dziedzictwa myślowego Humboldta, w gruncie rzeczy na długo zapomnianego.

Arens nigdzie nie formułuje wyraźnie swego credo językoznawczego i filozoficznego. Z pewnych słów komentarza można jednak wnioskować, że odpowiada mu i idealizm filozoficzny Humboldta, za którego najgłębszą myśl uznaje "ursprüngliche Identität von Ich-Du, weil hierin allein die Lösung des Verstehensproblems liegt" (s.153) i o którym pisze "dass er (...) sein Leben lang im Sinne eines lebendigen Humanitätsideals bestrebt und tätig war, seine Individualität zu formen nach der Form, die in ihr lag" (s.149).

Jako twórca metody historyczno-porównawczej potraktowany jest – wbrew zwykłemu opiniiom – Grimm, Bopp zaś uznany jest za twórcę językoznawstwa indoeuropejskiego. Autor podkreśla filologiczność językoznawstwa pierwszej połowy XIX wieku, ujmującego wciąż jeszcze język jako *ἔργον*, a tym samym dźwięki jako litery. Jak w XVIII wieku starał się Arens uchwycić stopniowe dojrzewanie idei gramatyki porównawczej, tak tu śledzi drogi, na których odbywa się przekształcenie językoznawstwa filologicznego w psychologiczne i fizjologiczne i zbliżanie jego metodologii do metodologii nauk przyrodniczych. Prócz wymienionych już językoznawców, w rozdziale zatytułowanym "Die Begründung der Sprachwissenschaft im Zeichen der Philologie" krócej lub dłużej potraktowani są Rask, Pott, Raumer, Steinthal, Brücke, Schleicher i Curtius.

Omawiając Schleichera Arens podkreśla oczywiście przyrodniczość jego koncepcji, ignorując natomiast zupełnie pewne wpływy Hegla ("trójkowość" i przyrodnicze paralele typów językowych). Niestety jak mi się wydaje, uważa go autor jedynie za dopełnienie i zakończenie okresu filologicznego, negując jego powiązania z młodogramatykami. Schleicher nie proklamuje wprawdzie nigdzie bezwyjątkowości praw głosowych, ale przecież także praw tych szuka, uprawia językoznawstwo ewolucyjne, posługuje się pojęciem głoski a nie litery, wysuwa na pierwszy plan fonetykę. W doktrynie młodogramatyków trzeba więc mówić i o kontynuacji, nie tylko opozycji wobec Schleichera.

Dalszą część wieku XIX obejmuje ogólny tytuł: "Neubegründung im Zeichen der Naturwissenschaft (Physiologie und Psychologie)". Przed młodogramatykami omawia tu autor drugą fazę twórczości naukowej Steinthala, poglądy Whitneya i Scherera oraz dzieło J.Schmidta.

Przy Steinthalu odczuwa się brak powiązania go z Wundtem, czy odwrotnie – Wundta ze Steinthalem. Arens w ogóle za mało uwypukla związku między poszczególnymi teoriami językoznawczymi.

Z wielką sympatią i uznaniem traktuje autor W.D.Whitneya, podkreślając jego niezależność myślową, trzeźwość i niedogmatyczność. Gdyby w Niemczech uznano słuszność Whitneyowskiej teorii o ograniczonych przez nieobliczalny czynnik ludzkiej woli możliwościach fonetyki i matematycznego postępowania dowodowego w językoznawstwie (które jest według Whitneya dyscypliną par excellence historyczną) – uniknięto by homeryckich walk między młodogramatykami i ich przeciwnikami (s.261).

Z pełnym wyrozumiałości politowaniem mówi autor o pozytywistycznym determinizmie Scherera, o jego złudzeniach co do wyjaśnienia wszelkich zjawisk językowych poprzez ustalenie łańcucha przyczyn. Za słuszne w zasadzie uznaje natomiast usiłowanie tłumaczenia zjawisk językowych jako przejawów ducha narodowego. Z tym stanowiskiem Arensa łączy się jego wyraźne zainteresowanie problematyką "wewnętrznej formy języka", wielokrotnie przejawiające się w tej książce.

Akcentując szereg różnic między Whitneyem a Steinthalem i Schererem autor zwraca jednak uwagę na to, co dla nich wspólne i dla epoki charakterystyczne: przewyższenie ujęcia filologicznego i mitu o "duchu języka", uznanie identyczności aktu mowy

(teraz i w epoce jej narodzin), i jedności (nie dwuokresowości) jej rozwoju – tym samym zaś podniesienie godności języków żywych – podkreślenie społecznego charakteru języka, uznanie językoznawstwa za jedną z gałęzi nauki o kulturze. Zdaniem Arensa późniejsze zwyrodnienie lingwistyki w końcu XIX w. polegające na ograniczeniu się do problemów cząstkowych, ma za przyczynę wprowadzenie do niej – wbrew teorii uznającej ją za naukę o kulturze – metod przyrodniczych, którymi większych celów niesposób w tej dziedzinie osiągnąć.

Bardzo obszernie potraktowani zostają przez Arensa młodogramatycy, z uwzględnieniem także ich przeciwników, m. i. mało u nas znanego, interesującego lingwisty włoskiego Ascolego. Ślepy zaułek doktryny młodogramatyków, przedstawionej tu możliwie wszechstronnie i obiektywnie, stanowi zdaniem Arensa to, co podkreślił już Schuchardt: jednostka, do której ostatecznie odnoszą swoje prawa młodogramatycy, w prawa te ująć się nie daje! Jednocześnie jednak autor widzi i podkreśla olbrzymi wkład młodogramatyków w rozwój językoznawstwa, stwierdzając z pewnym zażenowaniem, że przecież po dziś dzień rzesze studenckie kształcą się na podręcznikach z tego okresu (s. 313).

Wyjątki z dzieł niemieckich językoznawców drugiej połowy XIX wieku od Steinthala po Paula ukazują, nie akcentowane specjalnie w komentarzu, wnikliwą analizę podstawowych procesów językowych, poczynając od analogii poprzez leksykalizację (oczywiście tak wówczas nie nazywaną)⁶ i specjalizację znaczeniową aż do przyczyn zmian fonetycznych.

Zastrzeżenia co do opracowania tego okresu dotyczą przede wszystkim Sieversa i Riesa. Przy Sieversie nie podkreśla autor jego systemowości, która łączy go już z fonologią. Wyjątki i komentarz do Riesa daje pojęcie o tym, co Ries krytykuje, natomiast nie uwidoczniają wyraźnie jego pozytywnego osiągnięcia: podziału na formy syntaktyczne i asyntaktyczne i w ten sposób rozgraniczenia składni i morfologii.

Wszechstronną reakcją na językoznawstwo w ujęciu młodogramatyków na przełomie XIX i XX wieku reprezentują u Arensa Finck, Wundt, Croce i Vossler, Husserl, Marty i Saussure. Za naprawdę owocną dla językoznawstwa uznaje autor jedynie teorię Saussurowską. Jej istotny sens polega jego zdaniem na usunięciu z lingwistyki pozajęzykowych punktów widzenia. Postawę naukową Saussure'a określa jako typowo francuską, matematyczno-mechanistyczną. Zwraca uwagę na poważne skomplikowanie, wbrew pozorom upraszczania, problematyki językoznawczej u Saussure'a.

Relacjonowanie językoznawstwa XX wieku autor zaczyna od sprawy rozszerzenia zakresu materiałowego tj. badań nad tocharskim, hetyckim i nad substratem – te ostatnie reprezentują Pokorny i Marr, którego poglądy uważa autor za warte uwagi, choć przesadzane i jednostronne.

Dalsze dzieje lingwistyki rozбивa Arens według narodowości. W Niemczech za najgodniejszych uwagi uważa W. Porziga, E. Cassirera, L. Weisgerbera, G. Schmidt-Rohra i K. Bühlera, za najcharakterystyczniejszą tematykę – interpretację języka jako całości (Bühler, Cassirer), badania nad formą wewnętrzną (rozpoczęte na nowo przez Fincka), nad znaczeniem i zdaniem (m. i. Porzig), nad językiem jako społecznym tworem obiektywnym, determinującym nasze myślenie, światopogląd, działanie (L. Weisgerber i G. Schmidt-Rohr).

Włochy reprezentuje krótko zreferowany Bartoli, Francję – Meillet, określony jako konserwatysta, który jednak potrafił wzbogacić, rozwinąć i skorygować językoznawstwo historyczno-porównawcze, skierowując uwagę na siły, rozwój i typowe procesy w życiu języka. Najistotniejsze są zdaniem Arensa jego rozważania o konwergencji rozwoju językowego, wnoszące przewrót do indogermanistyki.

Za najwybitniejszego językoznawcę radzieckiego nie tylko okresu międzywojennego, ale i powojennego uważa Arens Meščaninova, właściwego twórcę nowej szkoły. Wyraża

⁶ Por. np. H. Steinthal: *Einleitung in die Psychologie und Sprachwissenschaft*. Berlin 1871, s. 427 i n. Autor wylicza tu szereg przyczyn zacierania się znaczenia etymologicznego (= leksykalizacji).

się o nim z dużym szacunkiem, podkreśla jego dobrą znajomość teorii zachodnich, nie mówi natomiast nic o rzucających się w oczy punktach stykowych między założeniami jego i strukturalistów (dalej podkreśla jedynie bliskość Trubeckiego i Marra w negacji istnienia rasy indoeuropejskiej i detronizacji indoeuropejskiej rodziny językowej).

Z językoznawców amerykańskich cytowani są Sapir z jego nowymi przemyśleniami w zakresie typologii języków i Bloomfield, za którego największą zasługę uważa Arens zastąpienie zjawisk językowych tzw. postulatami czy też propozycjami, co pozwala uniknąć wreszcie niekończących się sporów o słowa (s.479). Zdecydowanie negatywnie ocenia autor natomiast amerykańskie próby ujmowania języka w formuły matematyczne uważając, że logistyka pracuje raczej przeciw językowi niż z nim i nie ma nic wspólnego z językoznawstwem (s.479).

Ostatni rozdział książki nosi tytuł: "Die letzte Entwicklung der Sprachwissenschaft in der Tschechoslowakei und in Dänemark" i zawiera wyjątki z prac Trubeckiego, Brøndala i Hjelmsleva, dające dobre pojęcie o podstawach fonetycznych fonologii i strukturalizmu duńskiego oraz o istotnych dla indoeuropeistyki poglądach Trubeckiego wypowiedzianych w artykule "Gedanken über das Indogermanenproblem".

Wobec Hjelmslevowskiej algebry języka — dzisiejszego, jak to autor określa, "snu o nauce" — ma Arens, podobnie jak wobec analogicznych prób amerykańskich, zastrzeżenia, stawiając pytanie: czy przy tak daleko idących uogólnieniach i abstrakcji nie zagubi się język?... (s.521). Jednakże poza tym jego zdaniem droga językoznawstwa w przyszłość prowadzi — zgodnie z założeniami strukturalistów — do prawdziwie opisowej gramatyki wszystkich języków a tym samym języka w ogóle i do pełnej niezależności językoznawstwa, z usunięciem wszelkich jego płaszczyzn odniesienia (w postaci psychologii, logiki czy też teorii poznania). Ci, którzy przeciwstawiają się tak pojętym celom lingwistyki, są zdaniem Arensa w pozycji XIX-wiecznych filologów wobec młodo-gramatyków, tj. w pozycji z góry przegranej. Pytaniami, które czekają teraz na odpowiedź, są: czym jest język bez żadnych płaszczyzn odniesienia, jako przedmiot lingwistyki, i czym jest sama lingwistyka.

Właśnie. Czym jest lingwistyka? W trakcie czytania dziejów językoznawstwa Arensa odnosiło się wrażenie bardzo humanistycznego, wszechstronnego jej rozumienia przez autora, tyle razy podkreślającego konieczność ujmowania języka jako ludzkiej czynności w łączności z człowiekiem. I dlatego ta końcowa deklaracja dziwi i zaskakuje, kłóci się z przejawiającymi się poprzednio w komentarzu poglądami i z wypowiedzianą wcześniej, jakże słuszną myślą, że "widok jest różny w zależności od punktu, z którego się patrzy, bo język, jako złożony, w pewien sposób totalny przejaw życia ludzkiego dopuszcza się wielu równoległych interpretacji" (s.354). Czyż koniecznie przyszłością językoznawstwa musi być problematyka zubożona i jednostronna? I dlaczego Arens, jeśli to za konieczność uważa, nie mówi o tym z ubolewaniem, lecz z aprobatą? Czy możliwa jest filozofia języka, którą tak wysoko przecież autor ceni, bez pozajęzykowych płaszczyzn odniesienia, bez interpretowania faktów językowych na szerokim tle rzeczywistości, z której wyrastają i której są częścią: bez uwzględnienia ich stosunku do struktury psychicznej i fizjologicznej człowieka, struktury historii społeczeństw, a wreszcie całego świata rzeczy i zjawisk, znajdujących w języku swój wyraz i odbicie? Czy możliwe jest ograniczenie się do statycznej interpretacji języka, pominięcie całej pasjonującej problematyki rozwoju językowego? — W przewidywaniach na przyszłość ahistoryzmu i wyłącznej opisowości w językoznawstwie autor myli się: strukturalizm coraz bardziej przecież interesuje się diachronią, oczywiście w sensie ewolucji systemów.

Zdawałoby się, że zgodnie z duchem całej książki autor mógłby witać życzliwie tak przez niego scharakteryzowany strukturalizm jako jeden z etapów myśli językoznawczej, ukazujący nowe aspekty języka, wzbogacający metodologicznie ogólny dorobek — ale przecież etap przejściowy, służący jak wszystkie inne przyszłej syntezie.

Trzeba przyznać, że na szczęście ton komentarza w całej książce odpowiada postawie wyrażającej się w cytowanym wyżej zdaniu Arensa o dopuszczalności wielu interpretacji języka. Widać wysiłek zmierzający do możliwie obiektywnej relacji a nawet. —

tak ceną w pracach tego typu – życzliwość autora wobec wszelkich, często przeciwnych przejawów myśli językoznawczej. Miło też uderza brak szowinizmu narodowego. Arens bardzo się tłumaczy z tego, że w językoznawstwie XIX-wiecznym uwzględnia tylko Niemców, że wymagała tego rzeczywistość historyczna. Podkreśla współczesny upadek językoznawstwa w Niemczech, przy różnych okazjach wygłasza krytyczne uwagi o ciężkim stylu niemieckich dzieł językoznawczych, o przesadnym filozofowaniu, skłonności do spekulacji itd. Natomiast poważne zastrzeżenia budzi sposób traktowania językoznawców mniejszych narodowości: mówiąc o Hroznym, Pokornym Arens w ogóle nie wymienia ich przynależności narodowej. Baudouina nazywa językoznawcą rosyjskim, a jego istotny wkład w budowę fonologii i ogólniej strukturalizmu właściwie zupełnie lekceważy (s. 487)⁷. Chyba niesłusznie pomija milczeniem Rosjan z epoki przedmarrowskiej, czeskiego językoznawcę Mathesiusa, a z wcześniejszych – wielkiego Komenskiego, może też i naszego Rozwadowskiego⁸, choć oczywiście trudno żądać pod tym względem pełności, tym bardziej że brak opracowań dotyczących historii językoznawstwa w poszczególnych krajach.

Oceniając ogólnie dobór zagadnień w książce Arensa trzeba powiedzieć, że autor starał się: 1) zobrazować stosunek różnych epok i najwybitniejszych lingwistów do podstawowych zagadnień językoznawstwa ogólnego (takich jak powstanie, istota i funkcja języka, podstawy typologii) oraz indoeuropeistyki, 2) akcentować to, co dla różnych epok najcharakterystyczniejsze i co w nich nowe, ukazując stopniowe dojrzewanie problemów i ich rozwiązań. Za brak tematyki uważałabym tylko dorywcze traktowanie podstaw teoretycznych poszczególnych dyscyplin językoznawczych, zwłaszcza morfologii, składni i dialektologii.

Na słabe strony komentarza wielokrotnie już wskazywałam. Jest on stanowczo za szczupły, za mało uzupełnia teksty i syntetyzuje. Nie wykazuje specjalnej oryginalności i śmiałości myśli autora, idących przeważnie atartymi torami, przy niewątpliwej szerokości horyzontów myślowych.

Dotkliwie odczuwa się brak choćby pobieżnego skomentowania rzeczowego cytowanych tekstów, podania jakichś wiadomości o pojawiających się w nich nazwiskach (jak choćby nazwisku Kuryłowicza w wyjątkach z Trubeckiego), niejasnych pojęciach, uczytelnienie trudnych tekstów, jak np. niektóre urywki z Humboldta czy też passus o "modi significandi". Niestety nie udało mi się dotrzeć do pierwszego tomu całego cyklu "Orbis Academicus", dowiedzieć się, dla jakiego typu czytelnika przeznaczają go wydawcy. Wydaje się jednak, że „Sprachwissenschaft“ Arensa jest książką o poziomie podręcznika akademickiego, że jej czytelnikami będą przede wszystkim studenci i młodzi pracownicy nauki. Dla tych czytelników prosiłby się stanowczo komentarz rzeczowy.

Irytująca jest zbyt wielka liczba rozdziałów i podrozdziałów, tytułów i tytułików, dążność do szufladkowania, często z konieczności naciąganego. Zaletą książki jest natomiast obszerna bibliografia, ujęta w działy chronologiczne i rzeczowe.

Trafność wyboru tekstów może oczywiście budzić różne zastrzeżenia, jak to już autor na wstępie przewiduje. Na ogół jednak wybór jest inteligentnie spreparowany i uwzględniający to, co ważne i charakterystyczne, z niewieloma tylko dłużyznami. W sumie właśnie dzięki tekstom bardziej niż słowom wiążącym, lektura książki Arensa jest pasjonująca; ukazując olbrzymie bogactwo ludzkich myśli poświęconych językowi, zmusza jednocześnie do ich oceny, ułatwia zajęcie własnego stanowiska w podstawowych sprawach teorii językoznawstwa, co tak potrzebne każdemu z nas. I nasuwa nieodparcie myśl:

7 Jako o pionierze fonologii i strukturalizmu mówi o Baudouinie przy każdej okazji prof. R. Jakobson. Podobną ocenę roli Baudouina daje również prof. Żirmunski w artykule "Synchronia i diachronia w Językoznaniu". Vopr. Jaz. 1958 z. 5.

8 Zacytowana jest jedynie, na s. 351, definicja zdania Rozwadowskiego, wśród wielu innych definicji współczesnych, jak zwykle u Arensa, bez słowa wyjaśnienia co do osoby autora.

może by i u nas pomyśleć o historii językoznawstwa ilustrowanej wyborem tekstów? Przy współczesnej słabej znajomości historii własnej dyscypliny i niewątpliwej wyższości tego typu wydawnictwa nad samą relacją, byłaby to chyba bardzo pożyteczna impreza wydawnicza.

Jadwiga Puzyrnia

Mihajlo Stevanović. Posesivne forme u srpskohrvatskom jeziku. Skoplje 1940 (Annuaire de la Faculté de Philosophie de Skoplje IV, 1 1939–1940) s. 50.

Praca M. Stevanovića ukazała się w drugim roku ostatniej wojny światowej i dlatego dotarła do Polski późno, nawet bardzo późno, bo dopiero w 19 lat po jej wydrukowaniu. Niemniej jednak stanowi ona dla slawistów cenny zbiór materiałów i uwag uzupełniających oraz unowocześniających, to co można znaleźć w dawniejszych opracowaniach B. Daničića i T. Maretića dotyczących posesywów występujących w języku serbskim. Autor omawianej tu monografii sięgnął bowiem przy gromadzeniu faktów językowych nie tylko do dzieł literackich współcześnie żyjących pisarzy, ale czerpał je często z żywej mowy potocznej w jej postaci ogólniejszej, czy też dialektowej.

Studium Stevanovića ma charakter opisowy, zajmuje się ono charakterystyką wszystkich środków językowych służących dziś do wyrażenia posesywności w serbsko-chorwackim. Kolejne ich omówienie zawarte jest w czterech nierównych nie tylko pod względem objętości częściach pracy. W pierwszej (s. 4–31) podany jest opis przymiotników dzierżawczych, w drugiej (s. 31–43) znajdujemy przegląd funkcji posesywnych dopełniacza rzeczownikowego, w trzeciej (s. 43–46) mówi się o użyciu wyrażenia przyimkowych składających się z dopełniacza rzeczownika z przyimkiem *od* lub *u*, wreszcie czwarta (s. 46–50) poświęcona jest krótkiemu opisowi funkcji zaimków dzierżawczych oraz użycia *dativus possessivus*.

Jak widać z powyższego zestawienia przeszło połowę monografii Stevanovića zajmuje zagadnienie przymiotników dzierżawczych. Predestynuje je do tego zakres ich używalności w języku serbskim, który to zakres, jak mimochodem autor stwierdza, jest szerszy niż np. w rosyjskim czy polskim. Ale zakres ten w ujęciu Stevanovića rozszerza się niepomiaralnie, ponieważ podstawą wyodrębnienia przymiotników dzierżawczych staje się nie tyle strona semantyczna czy składniowa, ile formalna (por. s. 31). Wyszędźszy od formantów mniej lub bardziej "posesywnych" omawia autor zarówno przymiotniki wyraźnie wskazujące jeszcze na konkretną przynależność (por. *pop-Perin ker, babin rukav* i i. na s. 5–6), jak i te, których znaczenie staje się ogólniejsze (por. *Vlastelinovo držanje* nikad nije bilo kao *držanje kmetovo* s. 6) a czasem jest już wyraźnie jakościowe (por. *tuga majčina* i i. s. 8) Mając na względzie głównie formę można pod pojęcia posesywności rozumiane bardzo szeroko podciągnąć i to, że przymiotnik pochodny oznacza dzieło materialne czy duchowe jakiejś osoby, i to, że wskazuje na część lub element określonej całości, na właściwość lub "cokolwiek innego" (por. s. 6 lub 17 i. i.). Takie założenia pozwalają omówić razem zarówno formacje o charakterze posesywnym, jak partytywnym (por. u *Pavićevu livadu* na s. 7 i na *Plivn vodopad* od nazwy rzeki *Pliva* s. 12), kontynuujące funkcje *genetivus possessivus* (np. preko *Ilijine njive* s. 6) jak *objectivus* czy *subiectivus* (o *nevolji Stilinoj* albo *Jankov govōr* s. 7).

Dalej zresztą autor nie idzie. W przykładzie *drvo bademovo* (s. 12) przymiotnik nie wydaje się już być dzierżawczy wbrew opinii Daničića. Co więcej i tam, gdzie formacje mają mniej "posesywne" sufiksy niż *-ow (-ev)*, *-in* i *-ljev*, można już swobodniej wskazać na różne relacje, jakie powstają między przymiotnikiem a jego podstawą, i ostrzec, że znów, wbrew temu, co sądził Daničić, trudno dziś uznać za dzierżawcze

przymiotniki *letni* czy *zlatni*, *kukuruzni* itp. (s.18). Przy opisie dosyć rzadkich wypadków oznaczania przynależności przez formacje na *-ski* kryterium semantycznym stosowanym dodatkowo staje się « wskazywanie na osobę prawną jako właściciela » (por. s. 21 lub 25).

Analiza przymiotników dzierżawczych dokonana przez Stevanovića nie jest więc bardzo nowatorska. Czyniąc zaledwie nieznaczny wyłom w tym, co przedstawiają znane mu gramatyki serbskie czy inne słowiańskie przez zwrócenie uwagi na zbyt rażące już dziś znaczeniowo przykłady, nie zajmuje się autor poza tym składnią omawianych formacji, a brak podstawy diachronicznej przy omawianiu faktów synchronicznych (jeżeli pominiemy "historyczny rzut oka" na przymiotniki utworzone od zleksykalizowanych podstaw rzeczownikowych por. s. 8 lub 10) oraz jednostronne trzymanie się funkcji znaczeniowych formatów (które nie pozwoliło zapewne na zastosowanie trafnego kryterium znaczeniowego "właściciela" do wszystkich omawianych typów formacji) nie sprzyjają głębszemu spojrzeniu na stronę semantyczną badanych faktów językowych, na ustalenie pewnych dominant w ich rozwoju od konkretnego do ogólnego, *oderwanego**. Dużo ciekawych szczegółów wnosi za to charakterystyka funkcji dzierżawczych dopełniacza. Bo pomijając to, że nie wszystko, co autor przedstawia jako dopełniacz posesywny, da się podciągnąć pod tę kategorię gramatyczną (por. s. 32-33) oraz że znaczenie posesywne innych dopełniaczy zostało znów może zbyt swobodnie zinterpretowane** — można tu wskazać np. na bardzo subtelną analizę strony formalnej dzierżawczego związku wyrazowego, zależnej bądź od roli składniowej wyrazu określającego (por. np. używanie *genetivus obiectivus*: *poučavanje Miloša* obok przymiotnika w funkcji *genetivus subiectivus*: *poučavanje Miloševo* s. 34-35), bądź też od jego znaczenia realnego czy formy (por. np. posługiwanie się dopełniaczem wtedy, gdy podmiot czynności wskazuje na nieznaną bliżej osobę, na licznych wykonawców, na zwierzę lub gdy rzeczownik stanowiący określenie jest z pochodzenia przymiotnikiem i i. s. 36-39).

W tej też części pracy znajdujemy bardzo cenny opis pewnych różnic, jakie dają się już zauważyć między stanem języka analizowanego np. przez Maretića a dzisiejszym, oraz uwagi dotyczące odmianek występujących w niektórych dialektach.

Przy omawianiu z kolei dzierżawczych wyrażen genetywno — przyimkowych z *od* zwraca Stevanović uwagę na ich bliskość znaczeniową z ablatywem i na to, że odwrotnie analityczny sposób oznaczania przynależności za pomocą wyrażenia z *u* jest na ogół w języku serbskim środkiem podkreślającym ścisłość związku posesywnego (por. np. *rogovi od vola* i *rogovi u vola* i inne przykłady na 44-46).

Przy używaniu zaimek dzierżawczych najbardziej charakterystyczne wydaje się występowanie w dialektach *dativus possessivus* (poza tym znajdujemy go tylko w poezji). W sposób interesujący dowodzi autor, że celownik przynależności kontynuuje tu jakby funkcje celownika przeznaczenia. Nie bardzo jasne jest tylko, czy przykłady użycia *dativus possessivus* przy czasowniku *być* lub przy rzeczowniku, przytoczone w pracy przeważnie bez dokumentacji, spotyka się jeszcze w żywym języku ogólnym.

Bardzo wdzięcznym dla sławisty materiałem jest w pracy Stevanovića przeplatanie opisu pewnych ogólniejszych zjawisk językowych niewielkimionografiami dotyczącymi zakresu użycia niektórych obocznych formacji słowotwórczych czy obocznych środków językowych (por. np. s. 9, 12 lub 40-41).

Mimo wyraźnych już dziś niedostatków studium o posesywnych formach w języku serbskochorwackim przynosi w sumie lingwiście wiele ciekawych spostrzeżeń szczegółowych oraz ogólniejszych i stanowi niezwykle ważną pozycję dla zajmujących się komparatystyką języków słowiańskich.

S. Szlifarsztejnowa

* Por. Witold Doroszewski — *Język Teodora Tomasza Jeża* Warszawa 1949 s. 358, 368.

** Por. np. uwagi Františka Trávníčka dotyczące funkcji syntaktycznych dopełniacza podmiotowego i przedmiotowego w języku czeskim (*Mluvnice spisovné čestiny* 1951 č. II s. 1073-1075).

Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Societas Scientiarum Lodziensis. — Rozprawy Komisji Językowej tom. III Redagują Karol Dejna, Stefan Hrabec, Witold Smiech. Łódź 1955. Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu s. 207.

Łódzkie Towarzystwo Naukowe wydało ostatnio trzeci tom Rozpraw Komisji Językowej. W tomie tym znajdują się następujące artykuły. Karol Dejna: "Gwara kuczowska na tle innych gwar czeskich". "W sprawie terminów: język, dialekt, gwara, żargon". Stefan Hrabec: "O polskiej gwarze wsi Duliby w byłym powiecie buczackim". Paweł Smoczyński: "Zmiany językowe w Luzinie w ostatnich pięćdziesięciu latach". Władysław Cyran: "Oznaczanie tylnej nosówki przez u w niektórych zabytkach języka polskiego XV i XVI wieku". Janusz Chmielewski: "Różnice między językiem Fang-jen i językiem glos Kuo P'o w ujęciu Wang Kuoweia". Wanda Budziszewska: "Żargon ochweśnicki". Krystyna Kamińska: "Bibliografia zawartości Prac Filologicznych". W artykule pt. "Gwara kuczowska na tle innych gwar czeskich" K. Dejna opisuje wymowę środowiska Czechów, którzy znaleźli się w Polsce szukając swobód religijnych. Najwięcej tego rodzaju Czechów zgromadziło się we wsi Kuców pow. Piotrków woj. Łódź. Autor przedstawia stosunek gwary kuczowskiej do języka czeskiego i podstawowych dialektów czeskich. Najpierw omawia cechy gwary kuczowskiej, które różnią się od języka polskiego, a wspólne są wszystkim dialektom czeskim oraz językowi ogólnoczeskiemu. W dalszej zaś części pracy wymienia cechy wyróżniające gwarę kuczowską od gwar południowo-zachodnio-czeskich, wykazując, że dialekt czeski nie jest jednolity, lecz dzieli się na kilka narzeczy.

Jeżeli chodzi o gwarę kuczowską, jest ona najbliższa zdaniem K. Dejnę gwarze północno-wschodnio-czeskiej. Drugi artykuł K. Dejnę nosi tytuł "W sprawie terminów: język, dialekt, gwara, żargon". W artykule tym autor proponuje by "terminu dialekt używać tylko na określenie dialektu terytorialnego, terminu zaś gwara na określenie podgrupy tak pojmowanego dialektu i nie wyróżniać dialektów szlacheckich, burżuazyjnych itd. skoro ich cechą jest to, że nie mają własnej budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów, lecz zapożyczają je z języka ogólnonarodowego".

Żargon nie jest według K. Dejnę "odrębnym językiem choćby dlatego, że nie obcuje on na stałe całego społeczeństwa. Nie jest on ani odrębnym językiem, ani nawet dialektem czy gwarą, ponieważ nie posiada sobie właściwej fonetyki i struktury gramatycznej. Zagadnienia są w niektórych punktach dyskusyjne. Może warto przypomnieć, że poruszał je — w sposób nieco odmienny — prof. W. Doroszewski w artykule "Przedmiot i metody dialektologii". — Por. Jez. nr 1 z r. 1953.

Mgr Józef Smył

CO PISZĄ O JEZYKU?

1. JEZYKOZNAWSTWO POLSKIE

W obszernym artykule pt. "Rozwój językoznawstwa" ("Tygodnik Demokratyczny" Nr 37) prof. Doroszewski daje zarys historyczny dotychczasowych osiągnięć w tej dziedzinie, stwierdzając, w zakończeniu, iż "postęp", który się dokonywa w językoznawstwie polskim w okresie istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w porównaniu z okresem przedwojennym, jest jednym ze świadectw tego, że w naszym państwie dzisiejszym językoznawstwo znajduje dobre warunki rozwoju".

W "Głosie Nauczycielskim" prof. Doroszewski omawia "Współpracę placówek naukowych i szkół w badaniach gwar" (Nr 40 z dn. 4.X.). Powołując się na ten artykuł mgr Wanda Pomianowska w numerze 40 tegoż pisma z dn. 4.X.59r. informuje ogół nauczycielski o niektórych kwestiach teoretycznych, o praktycznych formach organizacji terenowych badań gwaroznawczych. Artykuł ten, stanowiący wstęp do zapowiedzianej serii, zakończony jest apelem o dalszą współpracę ze strony nauczycielstwa oraz Opiekunów Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych i Opiekunów Drużyn Harcerskich z całej Polski, "którzy w roku zeszłym z tak dobrymi wynikami organizowali konkursy gwaroznawcze i akcje pod hasłem "Czy znasz swoją wieś i mowę jej mieszkańców?"

W tym samym periodyku (nr 42) czytamy miłą gawędę p. Edwarda Góry pt. "Z kwestionariuszem gwarowym ... na bagażniku roweru".

P. Jan Wagner na łamach "Słowa Powszechnego" (nr 225) woła nową metaforą "O zielone światło dla Instytutu Śląskiego", którego tak doniosła i zakrojona na szeroką skalę działalność (m.in. sekcji językoznawczej) jest w praktyce, jak informuje autor artykułu, krępowana wieloma przeszkodami i trudnościami natury finansowej, lokalowej i technicznej.

2. SPRAWY POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

Pracowite "kąciki językowe" na ogół mówią to samo wciąż; aż dziw człeka zbiera, gdy stwierdza, że ludzie stale jednakie zadają pytania, że się w ich listach do różnych redakcji ustawicznie powtarzają te same wątpliwości i wahania, że czytelnicy popełniają wiecznie te same błędy, że redakcje dają (na ogół) te same odpowiednie wskazówki ... i że to jak gdyby pomaga!

Do licznych już placówek tego typu przybywa jeszcze rubryka poradnictwa językowego w "Kurierze Lubelskim". Prowadzi ją znany pisarz Kazimierz Andrzej Jaworski.

Z poszczególnych "kącików" warto wymienić dwa felietoniki mgra S.Reczka. W jednym (z dn. 18/19.X) autor rozprawia się z osławionym (i tylekroć już omawianym) *międzyczasem*, wykazując niepoprawność i niedorzeczność tego założenia, którego jednak – jak wykazuje praktyka – żadne wywody ani perswazje nie zdołają już wyprzeć z powszechnego użycia w mowie i piśmie.*

W drugim felietoniku (z 9.X) p. Reczek porusza temat bliski memu sercu, mianowicie omawia wyrażenie "w rękę", wyjaśniając mało już dziś uchwytną

* Sam nieraz słyszałem obronę tego wyrażenia ze strony osób wcale wykształconych i nawet z ust pisarzy, którym niepodobna odmówić niejakiej dbałości o czystość stylu. Podkreślali oni pewną niedoskonałość, jakby niedokładność poprawnych zwrotów ("tymczasem, w tym czasie" itp.) dla wyrażenia niektórych subtelnosci. I rzeczywiście niekiedy odczuwamy coś na kształt żalu: iż to, co byłoby najdogodniejsze i bodaj najodpowiedniejsze, jest, niestety, taką szkaradą... A kiedy np. w sprawozdaniu sportowym czytam, że "X w biegu na tyle a tyle metrów miał takie a takie międzycząsy", dalibóg, bliski jestem rozgrzeszenia autora, gdy się zamyszę: jak też by to wyraził, ile słów musiałby zużyć, aby czytelnikowi podać również zwięzłą i przejrzystą informację? ...

dla większości "użytkowników" języka podwójną funkcję tego zwrotu. Istotnie ludzie na ogół piszą i mówią "na rękę, w rękę" itp. mając na myśli jedną rękę (w ten sposób wylęgło się niechlujne "w jednym ręku, w prawym ręku" itp.), z rzadka tylko stosując tę formę dla wyrażenia liczby mnogiej ("w rękę" = "w rękach"), co zresztą istotnie, jak to podkreśla p. Reczek, jest lekkim archaizmem, nie bez racji opatrzonym przezeń epitetem "elegantki". Na dowód jednak iż zwrot ten ma i dzisiaj zwolenników, śpieszę zaznaczyć, że chętnie sam go w mowie i piśmie używam. (Dlatego właśnie nadmieniałem na wstępie, że temat ten jest bliski mojemu sercu"...)**

W "Exspressie Wieczornym" z dn.2/X. wyczytałem z niemałym, przyznam się, zdumieniem wiadomość, że "Akademia Francuska natychmiast po epokowym wydarzeniu księżycowym wprowadziła do swego drukującego się obecnie nowego słownika wyraz "alunir", co dosłownie znaczy "Księżycować ...". Widziałem wprawdzie sam "alunissage" olbrzymimi literami czerniące się na pierwszej kolumnie dziennika "France-Soir", ale ... to jeszcze nie Akademia Francuska; taki zaś niebываły pośpiech świadczyłby o iście kosmicznym wstrząsie w łonie tej szacownej, ale raczej ospałej instytucji... Może jednak myłę się i wiadomość jest prawdziwa, jak to wynikałoby z dalszego ciągu owej notatki w naszej gazecie.

Bądź jak bądź, owo *alunir* wraz z rzeczownikiem odsłownym *alunissage* jest faktem. Nie sądzę wszakże, by to był fakt pożądany i godny zachwytów, boć przy każdej kolejno osiągniętej planecie (co przecie z pewnością będzie następowało) wypadnie konsekwentnie kleić mnóstwo dziwacznych łamańców językowych. (Strach pomyśleć: Wenus, Mars, Jowisz...). Pisano zresztą już właśnie w tym sensie w samej Francji (m.in. w "Humanité"), czego echo znajdujemy w felietonie pt. "Księżycowa kariera" (nr 39 tygodnika "Polityka"), którego autor, chociaż zastrzega się, że nie nawołuje "do tworzenia u nas słów typu "księżycowanie", niemniej utrzymuje, że takie słowa "są niewątpliwie i nowe i, co tu dużo mówić: atrakcyjne, precyzyjne i ... romantyczne" (przypomina się tu Słowacki z jego *księżycowzdychaniem*).

Osobiście nie podzielam bynajmniej tego entuzjazmu, ani też – powracając do wspomnianej notatki w "Exspressie Wieczornym" – nie odczuwam niecierpliwości co do tego (cytuję:) "co nasi językoznawcy powiedzą o stworzeniu nowego terminu. bez którego może nie sposób będzie się obejść w najbliższej przyszłości", Mam nadzieję, że nasi językoznawcy uznają, że obyć się (niekoniecznie: obejść się) byłoby – czy też będzie – całkiem łatwo: wystarczy po prostu zachować zwykłe "ładować", "ładowanie". Wszelkie *księżycowanie* z pewnością jest zbędne; można będzie, sądzę, spokojnie *ładować na księżycu*, nie siląc się na tworzenie dziwacznych i pretensjonalnych neologizmów, ani też martwiąc się "nielogicznością" tego wyrażenia, brakiem dosłownej ścisłości, "adekwatności". Wystarczy wspomnieć takie wyrazy jak: *polowanie*,

** Pozwolę sobie zacytować z mojego przekładu dramatu Wiktora Hugo "Ruy Blas" (wyd. PIW, 1955 r., str. 178) początek przemowy Don Salluste'a do Królowej:

"Jesteś, pani, w mych rękach".

bielizna, paciorki, miednica, a także złożenia typu: *złota stalówka, szklany korek* i w.in. – zestawiając ich znaczenie historyczne i funkcję praktyczną.

3. Panopticum

W licznych pismach czytamy – od kilku już zresztą tygodni bezskutecznie ponawiane – ataki na pokraczne wypociny terminologiczne, opatrzone wręcz "sankcją ministerialną". Oto Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu uraczyło nas olbrzymią, bo liczącą aż 126 pozycji, listą nazw stanowisk roboczych w podległych sobie zakładach. Jest tam: *skuwacz, wydrążacz, kłamrowacz rozlistkowywacz* itd. itd. wraz ze słynnym wyśmianym aż przez trzy pisma na raz ("Tygodnik Demokratyczny" z 29.IX, "Za i Przeciw" z 18.X. oraz "Szpilki" z 11.X.) *dzwonkowaczem jaj*. "Za i Przeciw" ze zrozumiałym ubolewaniem stwierdza, że "u nas każdy obywatel ma prawo stwarzać nowe wyrazy, a nawet całe ich kombinacje", "Szpilki" zaś proponują "jeszcze jedną nazwę stanowiska roboczego, tym razem w Ministerstwie: *nawlekacz perełek językowych*"...

Inna rzecz, że łatwiej reagować żartami niż zdobyć się na utworzenie udatnej nazwy, w wypadku, gdy zachodzi jej potrzeba.

Gabriel Karcki

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Usatysfakcjonować

Czy wyrażenie: "zostałam usatysfakcjonowana" jest poprawne i czy się nadaje do używania? – Zastrzeżenie, które można wysunąć w związku z wymienioną formą, sprowadzałoby się do tego, że jest to forma zwracająca na siebie uwagę pewną niewspółczesnością i z tego powodu, jak to zresztą widać z pytania, wywołującą wątpliwości. Prawdopodobnie są osoby, którym wydaje się ona nienaturalna. Czasownik *usatysfakcjonować* w języku polskim jednak istniał, w słowniku Warszawskim jest on wymieniony i zilustrowany dość charakterystycznymi przykładami: "ojciec chciał ze swej kieszeni usatysfakcjonować szlachcica", – "Ziemianie udekorowani, metropolita usatysfakcjonowany, a grosza zawsze potrzeba". Obydwa przykłady tchną nastrojem epoki zamierchłej. Odpowiednikiem polskim czasownika *usatysfakcjonować* jest forma będąca jego dosłownym przekładem: *zadośćuczynić*. Jest to również, mimo polskiego brzmienia, forma trochę książkowa. Zwalczając czasownik *usatysfakcjonować*, ostrzegać przed nim nie warto: należy on i bez tego do form wychodzących z użycia.

Niemniej: nie mniej, względnie

W pewnym biurze powstał spór co do tego, czy poprawna jest stylizacja dwóch następujących zdań: "Jest rzeczą istotną, by zmiany względnie dokumenty zamienne były dostarczane wszędzie tam, gdzie zostały dostarczone rysunki. Nie mniej ważne jest właściwe ich przechowywanie według ustalonego systemu..." Spór dotyczy dwóch punktów: po pierwsze tego, czy w zdaniu drugim *nie mniej* ma być napisane łącznie czy rozdzielnie, po drugie tego, czy w zdaniu pierwszym wyraz *względnie* jest właściwie użyty. Wyrażenie *niemniej* pisze się łącznie w wypadkach, gdy znaczy ono tyle mniej więcej co «mimo to», na przykład w takim zdaniu: "sytuacja nie była jeszcze jasna, *niemniej* należało coś postanowić". Jeżeli natomiast stwierdzamy, że czegoś jest *nie mniej* niż czego innego, na przykład "jabłek było *nie mniej* niż gruszek", to *nie mniej* pisze się rozdzielnie. Jest to logiczne, ponieważ wyrażenie: "mniej niż gruszek" stanowi całość znaczeniową i tę całość ogarnia partykuła przecząca *nie*. W zdaniu zacytowanym w liście po wyrazie *mniej* nie ma *niż*, ale to *niż* jest domyślne: jeżeli się mówi: "nie mniej ważne jest przechowywanie", to się rozumie, że jest ono nie mniej ważne niż to o czym była mowa poprzednio, dlatego też *nie mniej* należy w tym zdaniu napisać rozdzielnie. Zdanie pierwsze, zawierające spójnikowo użyte *względnie*, ma w ogóle stylizację dość niefortunną: czytamy że: "zmiany względnie elementy zamienne" mają być dostarczane tam, gdzie rysunki. Zdaje się, że *względnie* jest tu użyte zamiast "to znaczy": ktoś napisał "zmiany", potem zauważył, że lepiej by było sprecyzować, że chodzi o elementy zamienne, więc uzupełnił wyraz "zmiany" dodając "względnie elementy zamienne". Niewygodą posługiwania się wyrazem *względnie* w charakterze spójnika polega na tym, że czasem nie wiadomo, co ten wyraz ma dokładnie znaczyć. Można to stwierdzić i w omawianym przykładzie. Jeżeli "elementy zamienne" to ma być to samo, co "zmiany", to lepiej było, nie używając ani wyrazu "zmiany", ani "względnie", napisać tylko "elementy zamienne". Jeżeli natomiast między "zmianami" a "elementami zamiennymi" ma się dokonywać wyboru, to należałoby wyraźnie napisać, co o wyborze ma rozstrzygać, kiedy lepiej wybrać to a nie tamto. Tego nieokreślone *względnie* nie wyjaśnia.

Funkcje zaimka się

Była nauczycielka z Opoła pisze, że w swej pracy zawodowej zwalczała bezsensowne, jak to określa, używanie zaimka zwrotnego *się*. Zaimka tego należy, zdaniem korespondentki, używać tylko wtedy, gdy czynność zwraca się do osoby działającej; w myśl tej zasady można powiedzieć "patrz do książki" lub "na pole", ale nie "patrz się do książki", "wróć do domu", ale nie "wróć się do domu". Ze sformułowanej zasady wynikałoby, że nie można użyć formy *bić się*, jeżeli się nie chce powiedzieć, że podmiot wykonujący tę czynność bije sam siebie. Więc na przykład o biczowniku smagającym się dyscypliną można by tylko powiedzieć: że on bije siebie, powiedzenie natomiast "żołnie-

rze bili się zaciekle“ byłoby już sprzeczne z regułą, bo czynność każdego bijącego się żołnierza nie zwraca się do niego samego, ale jest skierowana przeciwko innym osobom. A przecież wszyscy tak mówią.

Funkcja zaimka *się* po czasownikach nie ogranicza się do tworzenia form strony zwrotnej, to znaczy takich, jak *myć się*, *czesać się*, *ubierać się*. Formy czasownikowe z zaimkiem *się* często mają inne znaczenie, a mianowicie strony biernej. W wieku XIX częściej niż w XX używano form zwrotnych w tej funkcji; tytuł jednego z utworów Kraszewskiego "Jak się dawniej listy pisały" brzmi niewspółcześnie, dziś powiedzielibyśmy raczej "Jak się dawniej listy pisało" używając formy bezosobowej czasownika i traktując listy jako biernik, a nie jako mianownik biernego podmiotu. Teodor Tomasz Jeż pisze gdzieś o kuźni, "gdzie się konie kuły" – dziś raczej "gdzie kuto konie". Możemy jednak jeszcze powiedzieć: "tam się buduje dom" w znaczeniu "tam dom jest budowany". Tego rodzaju użycie wykracza poza formułę określającą czynność, która się zwraca ku osobie działającej. W wielu wypadkach zaimek *się* używany jest w formach oznaczających czynność o wzmożonym natężeniu, jak to widać z porównania form czasownikowych: *słuchać* i *przysłuchiwać się*, *patrzeć* i *przypatrywać się*, *zaptakać* i *rozpłakać się*. Zaimek *się* nie jest tu jedynym środkiem wyrażającym odcień wzmocnionego znaczenia, kiedy indziej może być i jedynym, na przykład w zwrocie *chwycić się*, który w porównaniu z formą *chwycić* wyraża czynność wykonywaną gwałtownie, kurczowo, jak w zdaniu z Żeromskiego: "Widzieli ludzie, że pan płynął, gałęzi się chwycił, krzyczał, ale potem (...) przepadł całkiem w topieli" (to samo w przysłowiu: "tonący brzytwy się chwycił"). Podobną parę stanowią czasowniki *kochać się* – to bardzo intensywnie – i *kochać* – to spokojniej. Do form zwrotnych najczęściej potępianych należą *słuchać się*, *pytać się*, *wracać się*. Nie są to jednak formy gorszące. Między formami *słuchać* a *słuchać się* można dostrzec pewną różnicę znaczeniową. *Słuchać* to zwracać na coś uwagę za pomocą słuchu, *słuchać się* to stosować się do czyichś poleceń, być posłusznym. W takim zdaniu jak na przykład: "on nie słucha rodziców" *się* jest zbędne, bo są wymienieni rodzice. W innych wypadkach bywają używane formy z *się*. Są one swobodne, potoczne. Taką formę słownik Warszawski cytuje z Prusa: "Mówię ci, słuchaj się". Rozumiemy z tego krótkiego zdania mającego sympatyczną swobodę prusowskiego stylu, że ktoś komuś zaleca posłuszeństwo. "Mówię ci, słuchaj", byłoby mniej wyraźne i wyglądałoby na zdanie nie dokończone. Wreszcie zaimek *się* bywa tylko formalnym składnikiem niektórych czasowników nie używanych bez tego zaimka, jak *bać się*, *śmiać się* – jest to również jeden z wypadków, w których nie może mieć zastosowania cytowana poprzednio formuła.

Dyskutować

Czy dyskutuje się co, o czym czy nad czym – Polskimi tłumaczeniami wyrazów z pochodzenia łacińskich *dyskutować*, *diskusja* są wyrazy *roztrząsać*, *roztrząsanie*. Czasownik *roztrząsać* rządzi biernikiem bez przyimka: *roztrząsać jakąś kwestię*, *jakieś zagadnienie*, rzeczownik *roztrząsanie* rządzi dopełniaczem;

roztrząsanie czego (zastępowanie poczasownikowego biernika porzecznikowym dopełniaczem jest oczywiście w składni faktem stałym). Jeżeli kto uświadamia sobie, że *dyskutować* to właśnie *roztrząsać*, to może mieć skłonność do używania konstrukcji *dyskutować coś* (mający odpowiednik w języku francuskim: *discuter une question*). Ale jest to konstrukcja używana rzadko i może coraz rzadziej. Zgodna z normą zwyczajową jest konstrukcja *dyskutować nad czym*. Możliwe, że jej wzorem składniowym był zwrot *zastanawiać się nad czym*.

Gra liczbowa

Pewien korespondent sądzi, że należałoby taką grę nazywać *cyfrową*, z drugiej strony natomiast razi go ogłaszanie wyników "szczęśliwych cyfr", bo powinno by było być według niego "szczęśliwych liczb". Wygląda to na pewną niekonsekwencję. Rzecz można ująć w sposób następujący. Jeżeli napiszę znak składający się z dwóch pionowych kresiek, z których lewa zaczyna się – czy też licząc od góry – kończy się na połowie wysokości prawej i jest w tym miejscu połączona z kreską prawą kreską poziomą, to napisałem *cyfrę* cztery. Cyfra jest to znak graficzny liczby, liczba zaś jest to wynik liczenia. Funkcja cyfry 4 jest taka sama jak funkcja napisu *cztery* składającego się z liter, z tą różnicą, że napisany wyraz polski *cztery* rozumie tylko ten, kto wie co ten wyraz po polsku znaczy, cyfra zaś – arabska lub rzymska – rozumiana jest na całym świecie. Dwie stojące obok siebie czwórki można traktować jako dwie cyfry rozumiejąc przez cyfrę każdy odrębny znak graficzny ale można też objąć nazwą *cyfra* obie czwórki traktując cały złożony znak jako odpowiednik graficzny liczby czterdzieści cztery. W takim razie można byłoby mówić o losowaniu "szczęśliwych cyfr": mówiąc o cyfrach mamy tu na myśli numery, na które padły wygrane. Nie ma w tym jakiejś niedokładności. Nie byłoby jej również, gdyby omawiane gry były nazywane grami cyfrowymi, bez operowania pisanymi cyframi, – numerami, granie mogłoby się odbywać.

Toaleta

W pisowni wyrazu *toaleta* utrwaliło się *o*, a ponieważ proponowanie czy tym bardziej propagowanie doraźnych zmian w szczegółach pisowni prowadziłyby do zamętu, należy uznać ten stan rzeczy i wiedzieć, że wyraz *toaleta* pisze się przez *o*. Należy jednak uświadamiać sobie jednocześnie, że wyraz ten w wymowie zawiera trzy sylaby, a nie cztery: wymawianie *to-a-le-ta* byłoby rażące. Mamy tu do czynienia z wypadkiem rozbieżności między pisownią a wymową: w języku polskim nie ma dwugłosek, których niesylabicznym składnikiem byłaby samogłoska *o* (są one w języku serbskim w takich formach na przykład jak *pisao* – odpowiadających naszym formom czasownikowym typu *писаł*). Wiele jest natomiast dwugłosek, których część niesylabiczną stanowi samogłoska *u* – jak w wyrazach *Europa*, *auto*, a także w połączeniach *ł* z samo-

głoskami w wymowie tych osób, które wymawiają ł jako u niezgłoskotwórcze. Pisownia wyrazu *toaleta* przez u byłaby bardziej zgodna z jego poprawną wymową. O pisowni z o rozstrzygnęło chyba skojarzenie wzrokowe z wyrazem francuskim *toilette* pisanym przez oi.

Wymowa łaciny

W sferach duchownych coraz bardziej upowszechnia się wymowa łaciny włoska. Ze strony hierarchii kościelnej stosuje się czasami w tym kierunku nacisk. Każe się więc mówić "Ekce anius Dei" (Ecce Agnus Dei) lub "Madzister doczet" (Magister docet) itp. Tę rzekomą autentyczną wymowę Rzymian, wymowę Cycerona i Cezara uzasadnia się tym, że łacina zrodziła się i ukształtowała na Półwyspie Apenińskim, we Włoszech, więc obowiązuje nas wymowa łaciny włoska jako najautentyczniejsza. Według mnie ta racja nie jest racją dostateczną. Nie będę się nad tym rozwodził. Może się myłę. Może tu działa nawyk człowieka starego—księdza siedemdziesięcioletniego, który przez całe swoje życie używał w łacinie wymowy polskiej. Nie wiem. Korespondent prosi o wypowiedź w poruszanej przez siebie sprawie. — Racja, którą autor listu określa jako niedostateczną, jest nie tylko niedostateczna, ale jest w ogóle oparta na nieporozumieniu. Rzecz jest warta szczegółowego wyjaśnienia. Gdyby istniały w Europie sposoby wymawiania wyrazów łacińskich pod względem historycznym równorzędne a różniące się między sobą tym tylko, że jeden sposób wymawiania byłby francuski, drugi angielski, trzeci włoski, czwarty polski, to nie dziwiłoby nas, gdybyśmy spotkawszy Francuza stwierdzili, że wymawia on łacinę zgodnie z tradycją francuską, a gdyby to był Anglik, że po angielsku, Włoch, że po włosku. Nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby w tym towarzystwie Polak odznaczał się tym, że jego wymowa łaciny jest zgodna z tradycją, która się historycznie utrwaliła w Polsce, i nie byłoby żadnej racji, żeby miał rezygnować ze swojej wymowy na rzecz którejkolwiek tradycji obcej. Byłby to argument pierwszy popierający stanowisko autora listu. A są i inne, nawet ważniejsze. Wymowa *Anius* zamiast *Agnus* jest wymową włoską, której nie można uzasadniać powoływaniem się na to, jak mówił Cycero i Cezar, bo oni mówili inaczej: mówili właśnie *agnus* tak jak my wymawiamy. Przekształcenia *g* w *dź* (*magister*-*madzister*), *gn* w *nj* (*agnus*-*anius*) dokonały się nie w łacinie klasycznej, ale znacznie później. Jeżeli zwolennik włoskiej wymowy *anius* powołuje się na łacinę, to operuje argumentem o takiej samej wartości, jaką miałoby ilustrowanie wymowy łacińskiej wyrazu *pater* za pomocą polskiego *pacierz*: wyraz ten pochodzi od łacińskiego *pater*, ale spółgłoska *ć* jest polska (powstała na przełomie dwunastego i trzynastego wieku), nie łacińska. Właściwym odpowiednikiem włoskim łacińskiego *agnus* jest *agno* (wymawiane *anius*) (jest to zresztą forma rzadsza, cofająca się przed formą historycznie zdrobniałą *agnello*) *anius* — z końcowym *-us-* to włoski sposób wymówienia formy zachowującej pisownię łacińską (*agnus*). W krajach romańskich łacina była kontynuowana w dwojaki sposób: w żywej mowie podlegała ona zmianom fonetycznym, w któ-

rych wyniku z łaciny ludowej potworzyły się odrębne od siebie języki, jak francuski, włoski, hiszpański. Obok tego we wszystkich krajach Europy zachodniej i środkowej istniała tradycja łaciny pisanej, z natury rzeczy mniej narażonej na takie zmiany o charakterze żywiolowym, jakie zachodziły w językach mówionych. Stopniowo jednak nawyki wytworzone w żywej mowie zaczęto przenosić na wymawianie pisanych wyrazów łacińskich, a skutkiem tego był fakt, że na łacinie jako na języku międzynarodowym zaczęły się ukazywać rysy. Słowa: "sanctificetur nomen tuum" Francuzi dziś wymawiają "săktifisetü-r nomén tüóm". Tekstu łacińskiego w fonetycznej interpretacji francuskiej Polak znający łacinę może łatwo nie zrozumieć, Francuzi zaś przy tej swojej wymowie obstają, w Paryżu istniało nawet przed wojną – a zapewne istnieje i dziś – "Towarzystwo zwolenników francuskiej wymowy łaciny" ("Association des amis de la prononciation française du latin"). Na swój sposób wymawiają łacinę Anglicy, a jest to łacina pod względem fonetycznym dość szczególna. W *kejzas bellaj* nie od razu się rozpozna *casus belli*, łacińska forma *oculi* brzmi *okjulai* itp. W historii polskiego systemu fonetycznego nie było takich zmian jak w języku francuskim lub angielskim i zresztą myśmy nie przenosili na łacinę wymowy polskiej, dlatego też sposób, w jaki my wymawiamy wyrazy łacińskie, bliższy jest – z pewnymi odchyleniami co do *c* – łaciny dawnej niż wymowa francuska, angielska czy nawet włoska. Forma *virginis* w łacinie tak właśnie brzmiała i my tę wymowę zachowujemy. Francuz wymówi tę formę *virżinis*, Anglik – *vörgżynys* Włoch – *virđżinis*. Dlaczego mielibyśmy przejmować którykolwiek z tych historycznie niełacińskich sposobów wymawiania? Polecenie wymowy włoskiej – chociaż nie wiem, czy jest ona urzędowo przez Kościół wprowadzana – tłumaczyłoby się najprościej tym, że Watykan znajduje się we Włoszech. Wydawałoby się, że każdy narodowy wariant łaciny jest skazą na jej teoretycznie uniwersalnym charakterze. Nawet więc i z tego stanowiska nie ma żadnej racji nakłaniającej do mówienia *anius* zamiast *agnus*.

Podhalański

Czy poprawną formą przymiotnika odpowiadającego nazwie *Podhale* jest forma *podhalski* czy *podhalański*? Pewien autor geolog opowiadający się za formą *podhalski* uzasadnia swoje stanowisko tym, że tej formy użył w roku 1905 Mieczysław Limanowski i że jest ona zgodna z innymi przymiotnikami utworzonymi od nazw miejscowości czy miast, jak na przykład *opolski*, *podolski*, *krakowski* – nie *opolański*, *podolański*, *krakowiański*. – Sporadyczne analogie o wszystkim nie rozstrzygają. Na podstawie takich zestawień można byłoby żądać zastąpienia formy *tatrzański* przez *taterski* bo przymiotnik ma odpowiadać nazwie *Tatry*, forma *tatrzański* jest jednak wyłączna i zmienianie jej jest nierozważalne. Co do formy *podhalański*, to słownik Karłowicza-Kryńskiego traktuje ją wprawdzie jako gwarową i daje przed nią pierwszeństwo formie *podhalski*, słusznie zresztą wyjaśniając, że *podhalański* to przymiotnik utworzony od nazwy *Podhalanin*, *podhalski* od *Podhale*, mimo to jednak forma *podhalański* dziś już straciła swój pierwotnie gwarowy charakter i upowszechniła się w ję-

zyku literackim. Na Podhalu przyrostek – *ański* stosowany jest często w przymiotnikach wiążących się z nazwami miejscowości: wpływ formy *zakopiański* (ze stanowiska ściśle gramatycznego niezupełnie poprawnej) daje się odczuwać w takich formach jak *poroniański*, *bukowiański* odpowiadających nazwom wsi *Poronin*, *Bukowina*. W zasięgu promieniowania form na *-ański* jest między innymi *Rabka*, której nazwie odpowiada przymiotnik *rabczański* (por. *Warszawarecki*). Jeżeli nawet *podhalański* jest regionalizmem, to zwyczaj powszechny już go uświęcił i przy niby poprawniejszej gramatycznie formie *podhalski* upierać się nie warto.

Preselekcyjny

Redaktor Zofia Łempicka z Warszawy zwraca uwagę na szerzący się w języku handlowym termin *preselekcyjny*. Termin ten bywa stosowany w takich określeniach, jak *sklep preselekcyjny*, *sprzedaż preselekcyjna*. Sprzedaż określana w ten sposób ma oznaczać sprzedaż umożliwiającą klientowi wybranie spośród wyłożonych artykułów tego, który mu dogadza. Jest to zastosowanie wyrazu świadczące według korespondentki o braku logiki. – Istotnie, po to się przychodzi do sklepu, żeby tam wybrać sobie i po uregulowaniu rachunku otrzymać rzecz, której się potrzebuje. Klient ogląda i wybiera: wybór, którego dokonuje, można – chociaż nie ma pewności czy trzeba nazwać selekcją; selekcja ta jest dla klienta ostateczna i pomijając jakieś szczególne wypadki, rzeczy wybrane przez klienta żadnej ponownej, kontrolującej selekcji nie podlegają; tymczasem termin *preselekcja* ze względu na swoją budowę powinien się odnosić do jakiejś selekcji wstępnej, nieostatecznej, przygotowawczej, albo do jakiejś czynności poprzedzającej selekcję. Zachodzi tu jakieś nieporozumienie w zastosowaniu obcego wyrazu i prawdopodobnie w intencji tego, kto wyraz *preselekcja* zaproponował, miał on się odnosić do czego innego niż czynność kupującego sobie coś klienta. Może oddziaływała tu jakaś analogia do *prefabrykatów*, w każdym razie terminy *preselekcja*, *preselekcyjny* są dość niefortunne, choćby dlatego, że się bezpośrednio nie tłumaczą.

Pojazd mechaniczny

Polski Związek Motorowy prosi o wypowiedź w sprawie terminów *pojazd mechaniczny* i *pojazd samochodowy*. Jak się dowiaduję z listu sekretarza Rady Głównej Organizacji Rzecznawców Techniki Samochodowej i Ruchu Drogowego, ob.Maślankiewicza, termin *pojazd mechaniczny* wprowadzony został w roku 1921. W myśl definicji sformułowanej w "Ustawie o ruchu na drogach publicznych" pojazd mechaniczny jest to taki pojazd, który się porusza za pomocą własnego silnika i nie jedzie po szynach. Definicja ta obejmuje zarówno samochody, jak motocykle i ciągniki. Do terminu *pojazd mechaniczny* przyzwyczajeni byli wszyscy, i technicy, i prawnicy. Od pewnego czasu, pisze ob.Maślankiewicz, niektórzy autorzy zaczęli używać określenia *pojazd samochodowy* zamiast:

pojazd mechaniczny. Autor listu jest tej innowacji przeciwny i oczywiście ma całkowitą rację. Ten, kto wbrew już blisko czterdziestoletniej tradycji terminologicznej na własną rękę usiłuje wprowadzić termin nowy, naraża się na zarzut bardzo zasadniczy. Należy szanować nie tylko przepisy ruchu drogowego, bez których przestrzegania ulice miast przekształcałyby się w jatki, ale także wszelkie utrwalone znaki wyrazowe regulujące porozumiewanie się ludzi ze sobą, bo bez liczenia się ze społeczną funkcją tych znaków społeczeństwo nie byłoby społeczeństwem, ale stawałoby się hordą. Ten, komu się wydaje, że określenie *pojazd samochodowy* jest lepsze od określenia *pojazd mechaniczny*, powinien byłby po pierwsze dokładnie rzecz rozważyć, po drugie dążyć do tego, żeby zmienić tekst ustawy, bo dopiero wtedy używanie nowego terminu miałoby sens, byłoby społecznie usprawiedliwione. W wypadku, o którym mowa, żaden z tych, dwóch warunków nie jest spełniony. *Pojazd samochodowy* to pojazd będący samochodem, czyli to samo, co *samochód*, wyraz zaś *samochód* jest właściwie wyrazem trochę naiwnym, opartym na animizowaniu tak nazywanego przedmiotu, należącym do kręgu takich nazw jak na przykład *kije-samobije*, to znaczy nazw z kręgu bajkowego. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego pierwszym przykładem ilustrującym hasło *samolot* – a jest to wyraz mający taką samą budowę jak *samochód* – jest przykład: *Dywan-samolot* – "dywan przenoszący człowieka szybko na wielkie odległości" (trochę dziwi brak wzmianki, że to tylko w bajce), a znaczenie «przyrządu do latania» podane jest dopiero na drugim miejscu. Można dodać przy okazji, że w tymże słowniku wyraz *samochód* objaśniony jest jako "wehikuł jeżdżący bez pomocy koni, przy pomocy maszynki benzynowej, automobil". Dziś definiując *auto* nie wspominamy już o koniach. Wyrazu *samochód* używamy niezależnie od tego, z jakim nastrojem mógł się on pierwotnie kojarzyć, i chodzi nie o jego usuwanie, ale o stwierdzenie, że za usunięciem ustawowego określenia *pojazd mechaniczny* na rzecz *pojazdu samochodowego* żaden wzgląd istotny ani językowy, ani społeczny, nie przemawia.

Na list ob. Krystyny Bujak z Białogardu odpowiadam jako na powtarzające się curiosum; korespondentka ma wątpliwości co do tego, jaka jest właściwa forma pierwszej osoby czasu teraźniejszego czasowników *kopać*, *łapać*, *kłamać*, *kąpać*, *łamać*, – *kopię*, *łapię* itd. czy też *kopę*, *łapę* itd. W otoczeniu korespondentki są osoby przekonane, że się powinno mówić i pisać *kopę*, *łapę*, nie zmiękczać końcowej spółgłoski tematu czasownikowego. Na pytanie w tej kwestii – już parę razy odpowiadałem. Formami poprawnymi są oczywiście formy *kopię*, *łapię* itd. Od tego wzoru odchyła się odmiana czasownika *rwąć* (również wymienionego w pytaniu): mówi się *rwę*, w liczbie mnogiej *rwą*, a więc w tych dwóch formach bez zmiękczenia spółgłoski (w pozostałych – ze zmiękczeniem: *rwiesz*, *rwie*, *rwimy*, *rwiecie*).

W.D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki 16 piętro, tel. 6-31-95.*

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja **Poradnika Językowego** zawiadamia **Czytelników**, że od dnia **1 lipca 1958 r.** **Poradnik Językowy** nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. **Komunikat 2.**

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Słownik języka polskiego — pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego. Tom II, str. 1397, papier biblijny, opr. pł. zł 220.—

Tom drugi zawiera wyrazy mowy polskiej na litery D, E, F i G. Słownik obejmuje cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe powstałe współcześnie. Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, charakterystyczne przekłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Podręczny słownik języka polskiego. Wydanie fotooffsetowe na podstawie wydania M. Arcta z r. 1939. Str. 496, opr. pł., zł 130.—

Słownik zawiera 40 000 słów, 183 tablice rysunkowe. Definicje haseł są lakoniczne, dokładne i jasne. Przy wyrazach dawno i świeżo przyswojonych podana jest etymologia wyrazu. Ze względu na przystępne opracowanie może z niego korzystać każdy, kto pragnie poprawnie mówić i pisać po polsku.

A. BRÜCKNER, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Wydanie fotooffsetowe, str. 805, opr. pł., zł 130.—

Słownik dostarcza interesującego materiału z dziejów kultury i rozwoju języka polskiego, zawiera dane o wyrazach swojskich, zapożyczonych oraz wpływach polskiego słownictwa na inne języki.

Słownik nieodzowny dla filologa-polonisty, historyka, literata, a także dla miłośnika języka polskiego.

F. JAKUBOWSKI: *Mały słownik wyrazów obcych*, str. 403, zł 25.—

Słownik zawiera około 6 000 wyrazów obcych. Podane są w nim przede wszystkim wyrazy, które nie są jeszcze całkowicie przyswojone, a należą do częściej spotykanych.

E. i F. PRZYŁUBSCY: *Język polski na codzień*, str. 388, ilustr., opr. pł. zł 30.—

Poradnik językowy i samouczek przeznaczony dla tych, którzy posiadając podstawowe wykształcenie chcieliby zdobyć pewność, że posługują się poprawną polszczyzną. Książka składa się z 2 części: część pierwsza zaznajamia z wiadomościami gramatycznymi, zasadami pisowni i składnią języka, część druga obejmuje słowniczek trudniejszych wyrazów wraz z ich odmianą.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”